



ŚWIĄTECZNE MIASTECZKO

4–23 grudnia 2021

RZESZOWSKI RYNEK
poniedziałek–sobota: 12.00–20.00
niedziela: 10.00–20.00

regionalne przysmaki i rękodzieło/ domek Mikołaja/ kino plenerowe/
karuzela i diabelski młyn/ wizyta Mikołaja (5 grudnia)/ warsztaty dla najmłodszych/
wspólne kolędowanie

Program na: estrada.rzeszow.pl



Jerzy Maślanka

POLSKI ŁAD Lokomotywa

Stoi na stacji lokomotywa,
piękna, potężna i spolegliwa.
Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
lecz palacz ciągle w nią węgiel sypie.

A sytuacja jest wyjątkowa,
bo go dowożą prosto z Turowa.
I chociaż TSUE dał na to szlaban,
on dalej sypie, będzie bałagan.

Wagony do niej podoczepiali
wytwornej marki, z żelaza, stali,
ich elegancji każdy zazdrości,
bo znamienitych w nich goszczą gości.

W pierwszym wagonie Prezes i Duda,
to dobrobytu kraju ułuda,
oczekiwany przez nas od lat
cudowny program HIT – Polski Ład.

W drugim wagonie jest złotousty
w swych wypowiedziach genialnie pustych,
Mateusz – fakir, Polak to wie,
że powie prawdę, albo i nie.

W trzecim marszałek, och jaka wielka,
jak mineralnej wody butelka,
za swe działania zbiera oklaski,
jej ranga w Sejmie: tylko pół laski.

Dyrektor Rydzyk w czwartym wagonie,
on PiS ratuje, gdy państwo tonie.
Zdobywca laurów, wielu odznaczeń,
biorca przelewów, darów na tacę.

W piątym Terlecki się poniewiera,
on przypomina nam Gargamela,
swemu klubowi wciąż robi niszę,
kocha wspomnienia, gdy był hippisem.

A w szóstym Julia, z nią nie od dzisiaj
jest sprytny Stasio i sroczka Krysia,
solą i pieprzą po odrobinie,
dla Unii warzą bigos na winie.

W siódmym wirtuoz, minister Czarnek,
śliskich pomysłów wypełnia garnek,
dąży do celu, jest bardzo blisko
w nauce zrobić pogorzelnisko.

A w ósmym Kukiz, oj cienko śpiewa,
posłuszny, dojrzał, już się nie gniewa
na Jarka dąsy – prawda niezbita:
za każdą cenę chce jeść z koryta.

W dziewiątym gwarzą mistrzowie nasi,
historyk Suski i premier Sasin.
Ich umysł, wiedza, to jest potęgą,
nią tam sięgają, gdzie wzrok nie sięga.

Gapcio, z inflacji walcząc kłopotem,
w Warszawie wciąż liczy swe sztabki złote
i jest sukcesu już bardzo blisko,
poszły dla władzy niezłe podwyżki.

A w jedenastym Zbyszka witamy
i smutny wyrok dla niego mamy,
albowiem TSUE już siłą całą
trafia w kaganiec, izbę KaKaO.

W dwunastym głośno, wszyscy weseli,
chwałą robotę, dietę w Brukseli,
jedynie Rycha niepewna przyszłość,
z tym kabrioletem to mu nie wyszło.

Epilog

Nagle gwizd, nagle świst,
para buch, koła w ruch...
Najpierw powoli, jak żółw ociężale,
ruszyła maszyna po szynach ospale,
szarpnęła wagony i już bez zadyszki
zatrzęsły się w rękach ViP-owców kieliszki.

A dokąd, a dokąd, a dokąd – na wprost,
przez góry i rzeki, tunele i most.
I pędzi i stuka, by szybciej do celu,
zielone światelko już widać w tunelu.

A jak to, a po co, gdzie meta jest ta?
Szaleje dniem, nocą, do mety swej gna,
już jej nie zatrzyma ulewa i wiatr,
huragan i plucha od morza do Tatr.
Bo pociąg kadrowo szczególnie ma skład,
wiezie narodowi NOWY POLSKI ŁAD.

PS

On naszą tęsknotą i wiarą, i siłą,
o niego już wiele pokoleń się biło.
Wkrótce osiągniemy jakże szczytny cel
BRAWO – DOBRA ZMIANA – WRACA PRL!



DOBRY PREZENT POD CHOINKĘ

Książka do nabycia:
redakcja **Nasz Dom Rzeszów** – ul. Hanasiewicza 4/210, 35-103 Rzeszów
tel. 17 854 85 80, e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

oraz:

Księgarnia EPOKA
Księgarnia Nova

– ul. 3 Maja 2, 35-030 Rzeszów
– ul. Gałęzowskiego 6, 35-074 Rzeszów
– ul. Hetmańska 23, 35-043 Rzeszów
– ul. Kościuszki 4, 35-030 Rzeszów
– ul. Kr. Elżbiety 5, 37-100 Łańcut
– ul. Dr. Jana Zwierza 3, 39-100 Ropczyce

W NUMERZE:



- 4 W KAŻDYM Z NAS
Anna Czenczek
- 4 ZORZA KOŃCZY 65 LAT
Andrzej Grzywacz
- 4 ŚWIĘTO
NIEPODLEGŁOŚCI
Bogusław Kobisz
- 5 SIŁA SAMORZĄDNOŚCI
Henryk Nicpoń
- 6 NIEPRZYGOTOWANI
Dorota Dominik
- 6 WINA TUSKA
Bogusław Kobisz
- 7 RZESZÓW – WIEDENI
Janusz Grochala
- 8 WIDAĆ WYRAŻNE ODMŁODZENIE
Małgorzata Prokop
- 9 STUDIA PODYPLOMOWE
Kamil Łuka
- 9 PIERWSZY SYLWESTER
Ryszard Lechforowicz
- 9 HYŻNEŃSCY ARTYŚCI
Anna Lorenz-Filip
- 10 NAGRODA DLA AKTORA
Klaudia Mazur
- 10 PŁOWE PRZESTRZENIE
Jan Tulik
- 11 WYBITNY AKTOR I PIŁKARZ
Józef Ambrozowicz
- 11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (98)
Stanisław Dłuski
- Wers** – magazyn literacki
Jerzy S. Nawrocki • Lidia Czyż
Stefan M. Żarów • Maria Czechowicz
- 15 ŚPIEWNOŚĆ I CIEPŁO
Zofia Stopińska
- 16 ŚWIĘTO W PRZEDMIĘCIU
Ryszard Zatorski
- 17 20 LAT ARTYSTYCZNEJ WSPÓLNOTY
Andrzej Piątek
- 18 ARTYŚCI SZTUK WIZUALNYCH
Piotr Rędziniak
- 18 ŻYŁ SZTUKĄ
Andrzej Szypuła
- 19 BIESZCZADZKIE ZADUSZKI
Bogusław Kobisz
- 19 DOŚWIADCZĄC MAGII TEATRU
Monika Adamiec
- 20 FADO
Wit Hadło
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 22 ROZMAITOŚCI

**NAZ
DOM RZESZÓW**
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,

tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Kamil Łuka, Roman
Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr
Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

**WBX
STUDIO**
GRAFIK ZNE
DRUKARNIA • WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

*Zdrowia i spokoju w święta Bożego Narodzenia
oraz w nadejściu 2022 roku
życzy zespół redakcyjny*

Mieczysław A. Lyp

W bieli i w błękitcie

Z przepychu lata
wchodzę
w przepych bieli
w jarzące światła Wigilii

Na kartkach swojego dzieciństwa
na białych zaspach
na białych sadach
na zielonych gałązkach choinek
na opadających zasłonach
grudniowego zmierzchu
zawieszam
złote iskiery wzruszeń

Kolędy
otulam
tamty ciepłem
matczyńskich dłoni
zatraskaniem ojca
blaskiem błękitnych aniołów
zawieszonych u sklepienia nieba
pod którym chór
u Franciszkanów
głosi miastu i światu
cud Bożego Narodzenia

Rzeszów, 2021 r.

Jan Belcik

Wigilia

Coraz mniej nas
przy odświętnym stole

Z kim dzisiaj dzielisz się
opłatkiem matko –

komu bracie składasz
święteczne życzenia –

gdzie Alu z Eugeniuszem
śpiewacie pastorałki –

Dziadku Janie pod czyj obrus
niesiesz garstkę siana –

jakiemu połażnikowi babciu Józciu
otwierasz drzwi z samego rana –

Coraz mniej nas
przy odświętnym stole

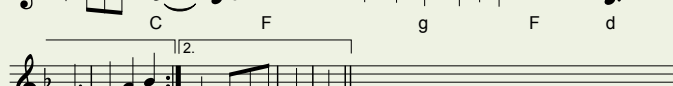
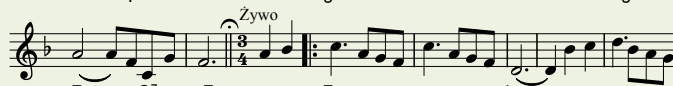
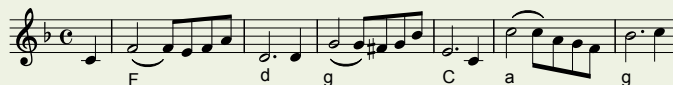
Wejście przyjaciele
jest miejsce na kolędę

dla wszystkich pasterzy
i pasterek

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

JUŻ IDZIE NOWY ROK

Spokojnie



I Już świąt cudowny blask,
narodził się nasz Pan,
kolędy płynię ton,
na niebie gwiazdy drżą.

Ref.

Białym śniegiem zawirował cały świat,
po Rzeszowie znów idziemy, ty i ja,
srebrną bajką aż z dziecinnych lat
popłyniemy razem hen, w nieznaną dal.

Na choince tyle światła, gwiazda lśni,
przy ratuszu me życzenia powiem ci,
dużo zdrowia, szczęścia, dobrych lat
w naszym grodzie najpiękniejszym
z wszystkich miast.

II W Betlejem Dziecię śpi,
pójdziemy też i my,
by pokłon Zbawcy dać
w zaczarowany świat.

Ref. Białym śniegiem...

III Już idzie Nowy Rok,
co niesie marzeń moc,
nadziei pełen kosz,
każdemu złoty trzos.

Ref. Białym śniegiem...

Rzeszów, 6.12.2021 r.

Patronat miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”

W KAŻDYM Z NAS

Nowy album muzyczny



Anna Czenczek

Z radością oddaję w Państwa ręce album muzyczny *W każdym z nas* – ważny dla mnie jako twórcy i przygotowany z rozmachem, na jaki zasługuje płyta, którą od dawna nosiłam w sercu. Nagranie koncertu sakralnych i religijnych pieśni, z udziałem wielu solistów, chórów i bogatym składem instrumentalnym, było moim marzeniem, które właśnie się spełnia. To jest ten czas.

Na album składa się czternaście utworów. Są wśród nich klasyczne dzieła, które rozbrzmiewały w największych salach koncertowych na świecie – słynna *Ave Maria* i *Panis Angelicus*, poetycka *Modlitwa* Bułata Okudźawy i poruszające *Hallelujah* Ralpa Siegela i Anneli van Rooyen. Towarzyszą im premierowe, autorskie utwory. Na moją prośbę słowa do nich napisali wspaniali twórcy: Michał Wojnarowski i Janusz Koryl, a muzykę skomponował Tomasz Filipczak, który opracował do wszystkich utworów wyjątkowe aranżacje. Całość układa się



Zdjęcie na okładce wydania CD: Tadeusz Poźniak

w opowieść złożoną z tekstów liczących setki lat i całkiem współczesnych – starannie wybranych i znaczących. To zarazem barwna podróż przez różne gatunki muzyczne i nastroje – od klasyki po gospel i rozrywkę.

Do realizacji albumu zaprosiłam twórców i artystów, z którymi współpracowałam przy wielu innych muzycznych projektach. Od lat

wspierają mnie w pracy artystycznej i pozwalają urzeczywistnić najbardziej ambitne pomysły – kolejne płyty, muzyczne spektakle, koncerty, Rzeszów Carpathia Festival oraz Mistrzowskie Warsztaty Piosenkarskie dla Dzieci i Młodzieży. Na płycie pojawiają się zatem tak wyjątkowi goście jak: Danuta Błażejczyk, Barbara Tritt, Szymon Tritt, Michał Rudaś, Bartosz Listwan, Agnieszka Tyrawska, zespół wokalny kierunku jazz i muzyka estradowa Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie oraz Akademicki Chór Politechniki Lubelskiej pod kierunkiem prof. Elżbiety Krzemińskiej. Śpiewają także moi wychowankowie – absolwenci, słuchacze, soliści i Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie – ze mną jako wykonawcą na jednej płycie. Muzyczną oprawę całości tworzą znakomici muzycy – zespół Tomasza Filipczaka, warszawski kwartet smyczkowy i zespół smyczkowy Filharmonii Podkarpackiej. Wielość wykonawców sprawiła, że nagrania realizowaliśmy w Rzeszowie, Poznaniu, Lublinie, Krakowie, Łodzi, Sosnowcu i Warszawie. Owoc tej pracy jest przed Wami. Finis coronat opus.

Album *W każdym z nas* podsumowuje 20-lecie założonego przeze mnie Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie oraz pracy z utalentowanymi muzycznie dziećmi i młodzieżą. To ślad, który pragnę zostawić w Waszej pamięci.

■ Dr Anna CZENCZEK

ZORZA KOŃCZY 65 LAT

W miejsce sklepu papierniczego salka studyjna



Andrzej Grzywacz

Kino Zorza w Rzeszowie kposzerzy się o nową salkę studyjną. W pomieszczeniu obok, w którym 50 lat funkcjonował sklep papierniczy, już trwa intensywna adaptacja.

– Zorza weszła w szlachetny wiek, ma lat 65 – mówi Grażyna Deptuch, prezeska Regionalnej Fundacji Filmowej w Rzeszowie. – Jubileusz ten uświetni otwarcie nowej salki studyjnej z laserowym projektorem. Salka pomieści 40 widzów.

W Zorzy w 2016 roku otwarto już pierwszą taką salę. Unowocześniono też dużą salę, instalując pierwszy w Rzeszowie projektor 4K Sony. Na zapleczu powstało kino letnie. Od



Fot. Andrzej Grzywacz

frontu jest już wspomniana salka studyjna. Jej bliźniaczka pojawi się wkrótce naprzeciwko.

Pierwsi widzowie obejrzeni w Zorzy seans filmowy 28 sierpnia 1956 roku. Długie lata tylko tu odbywały się rzeszowskie premiery filmowe. W okresie socjalizmu były to głównie filmy polskie i radzieckie, niekiedy tylko francuskie, angielskie i amerykańskie, m.in. zawsze budzące szczególne zaciekawienie westerny. Tutaj

też po raz pierwszy w Rzeszowie wyświetlono film panoramiczny. Starsi rzeszowianie pamiętają długie kolejki po bilety i sympatycznych bileterów, którzy to długie stanie umieli rekompensować miłym obejściem.

■ Andrzej GRZYWACZ

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Ludzka pamięć jest silniejsza od samych ludzi

11 listopada br. około południa pod Muzeum w Cisnej zebrało się około 30 osób. Paweł Wierzbicki, major Wojska Polskiego w rezerwie, otworzył wrota muzeum, gdzie można było obejrzeć piękną kolekcję bagnetów bojowych używanych w Europie i wysłuchać wielu ciekawych informacji na temat ich konstrukcji, produkcji i sposobów użycia. Bardzo ciekawa lekcja historii militariów – poprowadził ją pasjonat, kolekcjoner tej broni.

Po wizycie w muzeum cała grupa przeszła pod pomnik na wzgórzu, zwany potocznie pomnikiem milicjantów. Tam po wysłuchaniu



Obrońcom Cisnej i okolic

hymnu Polski profesor Marcin Rapacz, prezes Fundacji Tylko Bieszczady, wygłosił okolicznościowy referat. Wyjaśnił zebranym, że data 11 listopada żadnego faktycznego zdarzenia nie upamiętnia, że jest datą umowną, ustaloną w wyniku kompromisu wszystkich sił politycznych i przyjętą w celu upamiętnienia odzyskania przez Polskę niepodległości. Pod tablicą znajdującą się na pomniku z napisem: „Obrońcom Cisnej i okolic przed Ukraińską Armią Powstańczą 1944–1947” wieńce, wiązanki kwiatów i znicze złożyli przedstawiciele Urzędu Gminy Cisna, Wojska Polskiego, Leśników, Policji (Lesko), Nowej Lewicy (Lesko), Służby Zdrowia, Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów (osobiście złożyłem wieniec). Kwiaty składa-

li również mieszkańcy Cisnej, m.in. Jadwiga Podsobińska z domu Martinger (córka komendanta Posterunku Milicji Obywatelskiej, który zginął, gdy banda UPA wysadziła ten posterunek 24 lipca 1945 roku). Mikołaj Dominik, komendant Posterunku Milicji w Cisnej w latach 1963–1989, przypomniał, że gdyby nie odwaga wielu milicjantów, zginęłoby wielu mieszkańców okolicznych wsi i miast.

Następnie obiad w Pensjonacie Perełka, po nim spacer po Cisnej i okolicy, a na polu namiotowym TRAMP ognisko i wieczornica. Były lokalne potrawy, pieśni patriotyczne – szczerze, bez zadęcia, wspólne świętowanie kolejnej rocznicy odzyskania niepodległości. Nikt nie pytał, kto kim jest i kogo popiera, a kogo

nie lubi. Z prowadzonych rozmów z uczestnikami zorientowałem się, że niektórzy goście są z Leska, Sanoka, Cisnej, Przemyśla, Rzeszowa, Krakowa, ze Śląska i z województwa świętokrzyskiego. Delikatnie uciekając od ocen obecnej sytuacji w kraju, wszyscy byli zgodni co do jednego – nie wolno zapominać o tych, którzy zginęli, broniąc naszych rodziców i dziadków, bez względu na to, czy byli oni w szeregach AK, BCh, UB, AL, PPR, MO itd. Bo gdyby nie oni, to wielu z nas nie byłoby dziś na świecie. To było prawdziwe, szczerze świętowanie potwierdzające, że ludzka pamięć jest silniejsza od samych ludzi.

■ Bogusław KOBISZ

Samorządność to istota demokracji

SIŁA SAMORZĄDNOŚCI

Z Edwardem Słupkiem, pełnomocnikiem Krajowej Rady Spółdzielczej na Podkarpaciu, rozmawia Henryk Nicpoń

□ **Czy w Polsce jest pogoda dla samorządności, czyli samodzielnego decydowania o własnych sprawach bez kajdan nadzórnej władzy?**

– Sądzę, że aura dla samorządności jest zawsze. Społeczności lokalne chcą uczynić dla siebie wiele, bez ingerencji kogokolwiek, zwłaszcza władzy politycznej. Twarda polityka wypływająca z partii politycznych tworzy absurdalne podziały niesłużące samorządności. Trudno mi wytłumaczyć fenomen samorządu w spółdzielniach mieszkaniowych, gdzie nie spotyka się podziałów politycznych, będących przedłużeniem układu politycznego w regionie i na szczytach władzy. Może to sprawa genezy spółdzielczości, która istnieje już ponad dwa wieki.

□ **Czym się różni samorząd spółdzielczy od samorządu terytorialnego, np. gminnego?**

– W swej istocie nie widzę różnic. Nie chcemy, nie lubimy arbitralnego zewnętrznego wpływu na nasze lokalne sprawy. Inicjatywy społeczności lokalnych łączą, tworzą specyficzne wartościowe więzi. Mamy naturalną potrzebę współdziałania dla osiągnięcia zamierzonego celu. Czynienia czegoś razem. Myśląc o samorządzie spółdzielczym, mamy przed oczami podmiot gospodarczy o strukturze spółdzielczej. Warto przy tym zauważyć, że w przypadku spółdzielczości mieszkaniowej samorząd spółdzielczy jest utożsamiany z miejscem naszego zamieszkiwania. W pewnym sensie spółdzielczość ta stanowi swoistą eksterytorialność w miastach. Gdyby sobie wyobrazić, że spółdzielczość mieszkaniowa ogrodzi swe osiedla, to nie mielibyśmy otwartego miasta.

□ **W jakim zakresie samorząd spółdzielczy może współpracować z samorządem gminnym?**

– Oba powinny współpracować, szczególnie w zakresie planów zagospodarowania. W przypadku Rzeszowa również. Niedopusz-



Edward Słupek

czalna jest praktyka dogęszczania naszych osiedli. Przez co dopracowane przestrzenie i wygodne w założeniu osiedla spółdzielcze stają się uciążliwe w zamieszkiwaniu. Kapitał, jaki napiera na nasze tereny, nie liczy się z potrzebami i wygodą mieszkańców. Spółdzielczość to wspólnota celów, w odróżnieniu od wspólnoty interesów odzwierciedlającej światową tendencję koncentracji własności w rękach nielicznych, zazwyczaj anonimowych, co

sprawia niezrównowagę społeczne. W każdym aspekcie funkcjonowania miasta samorządność spółdzielcza powinna być traktowana jako równoprawny partner, z którego opinią i zdaniem trzeba się liczyć. Jako samorząd spółdzielczy mamy swoje potrzeby i wrażliwość na sprawy miasta. Choćby gospodarka odpadami. Niedopuszczalne jest chowanie głowy w piasek i przyjmowanie od spółdzielni oświadczeń, że mieszkańcy segregują odpady. Aby wybrnąć z tego samookłamywania, należy przedsięwziąć ze spółdzielczością budowę nowoczesnych instalacji segregacyjnych i utylizacyjnych, korzystając z najlepszych światowych wzorców.

□ **Co najbardziej przeszkadza we współpracy między oboma samorządami?**

– Przeszkodą we właściwym funkcjonowaniu każdego samorządu jest nadmierna regulacja prawna wszystkich aspektów jego funkcjonowania. Odnosi się wrażenie, iż poprzez szczegółowe regulacje politycy chcą nakładać swoisty kaganiec. To sprawa cen wody, gdzie stworzono izbę wody zatwierdzającą ceny dla mieszkańców miast. Wcześniej uczyniono to z cenami ciepła. Nadmierne regulacje szkodzą samorządności, są przejawem niewiary w mądrość małych społeczności. Ideałem funkcjonowania miasta jest niewidoczność władzy, a odczucie świetnego i wygodnego funkcjonowania.

□ **Dlaczego samorządy miejskie aż nazbyt często wspierają deweloperów, którzy w sprawach przestrzeni publicznej, w tym kultury, ich nie wspierają i realizują własne interesy, zaś spółdzielczość wręcz dyskredytują?**

– Aby odpowiedzieć na to pytanie z wyraźną tezą, trzeba wspiąć się na wyżyny retorycznej elegancji. Dlatego muszę przypomnieć, że spółdzielczość jest wspólnotą różnych celów, natomiast deweloper posiada przede wszystkim cel ekonomiczny. Dąży, by na budowie mieszkań osiągnąć maksymalny zysk. Tłumaczę niekiedy spółdzielcom, że w przypadku zasobów mieszkaniowych spółdzielczych sprawy gwarancji czy rękojmi są drugorzędne, gdyż spółdzielnie administrują swoimi wybudowanymi obiektami. W tym kontekście cieszy tendencja doceniania spółdzielczości mieszkaniowej jako sprawnych administratorów. Co więcej, zaskakuje, że spółdzielczość jest odbierana jako instytucja o dużej wrażliwości społecznej przez mieszkańców.

□ **Przestrzeń osiedli spółdzielczych jest utrzymywana w znacznym stopniu z pieniędzy spółdzielców. Przestrzeń osiedli wybudowanych przez deweloperów z pieniędzy podatników, w tym spółdzielczych. Dlaczego się tak dzieje?**

– Tej nierówności powinien się przeciwstawić samorząd miast, w tym Rzeszowa. Podstawą rządzenia, w tym zarządzania, jest powszechna świadomość sprawiedliwości i równości traktowania wszystkich podmiotów w danym mieście.

□ **Jaki wpływ na współpracę samorządu spółdzielczego z terytorialnym może wywierać rządzący układ polityczny?**

– Nie brakuje samorządowców marzących o wielkich awansach politycznych. Wierzę jednak w dobrą wolę ludzi samorządu i ich wrażliwość na nasze lokalne sprawy. Oczywiście, zdobycie doświadczenia i wykazanie się pracą w samorządzie powinno być, czy też może być, przepustką do działalności politycznej. Problemem może być brak pomieści takich nominatów o swoim miejscu pochodzenia. Ponadto uważam, jako mieszkaniec Rzeszowa, że co najmniej raz na trzy albo dwie kadencje marszałkiem województwa powinien być człowiek z tzw. wielkiego Rzeszowa. Jest to konieczne dla rozwoju miasta jako stolicy województwa.

■ Henryk NICPOŃ

NIEPRZYGOTOWANI

Nikt nie słucha, każdy wie lepiej



Dorota Dominik

Ktoś kiedyś dowcipnie powiedział, że wszelka dyskusja z chamem czy głupcem nie ma sensu, ponieważ „najpierw sprowadzi cię do swojego poziomu, a potem pokona doświadczeniem”. To święte słowa, dziś tak aktualne, że aż boli. Nikt nie słucha, każdy wie lepiej, ma swoich licznych, nierzadko internetowych, ekspertów, a poza tym ich forma! Kultura osobista, dobre obyczaje, kindersztuba, etyka relacji to słowa, których nie rozumie wielu, zarówno młodych, jak i starych, bogatych i biednych, tych po studiach i tych po podstawówce. Przyzwyczajony wychowany, spokojny i kulturalny człowiek, jeśli przez przypadek wda się w dyskusję z chamem lub głupcem (lub nierzadko jednym i drugim), staje osłupiały, bezradny i jak się okazuje kompletnie nieprzygotowany do tego starcia. Inna rzecz, że chyba nie da się przygotować do starcia kultury z wulgarnością, przyzwoitości z chamstwem, edukacji z ignorancją. Przesunięte zostały wszelkie granice zachowania i traktowania ludzi. Język nienawiści, dehumanizujący, wykluczający i ob-

rażliwy zagościł na dobre, a my obudziliśmy się za późno. Nie reagowaliśmy, gdy „skończył się Wersal” w polityce, gdy w mediach celebryci im bardziej wulgarni, tym bardziej „cool”, gdy dorosli dali sobie prawo do tego, aby bez żadnych zahamowań „użyć” sobie przy dziecku. Nagle okazuje się, że zaczyna nas ten stan rzeczy przeżać.

Rodzice gwałtownie poszukują pomocy, bo nie radzą sobie z wychowywanym bez żadnych granic dzieckiem, zastanawiając się, gdzie się tego nauczyło... Dlaczego więc dziwi nas i gorszy – coraz mniej licznych – poziom debaty publicznej, pseudodyskusje o pandemii, szczepionkach, prawach człowieka, kobietach, uchodźcach, a ostatnio nawet o mickiewiczowskich *Dziadach* wystawianych z wielkim powodzeniem (może właśnie dlatego) przez Teatr im. Słowackiego w Krakowie. Arogancja, buta, złość na każdym kroku: w pracy, sklepie, instytucji, na ulicy. Wyzywanie od najgorszych lekarzy, ratowników, nauczycieli. Upadliśmy chyba bardzo nisko, skoro jedynym sposobem komunikowania się stał się wrzask i wyzwiska. Dlaczego ludzie są grubiańscy i nienawistni? Czy brak umiejętności rozmowy, argumentacji powoduje, że mamy do czynienia z „przejściem do jednostki”,

Dożyliśmy takich czasów, w których ucisza się mądrych ludzi, żeby to, co mówią, nie obraziło głupców.

Albert Einstein

uderzeniem w personalia („pani jest kretynką”). Być może za tym okropnym zachowaniem stoją kompleksy, nierozwiązane problemy, niskie w gruncie rzeczy poczucie wartości, świadomość własnej niekompetencji, złe wzorce. Wtedy ten ktoś nas próbuje dotknąć inaczej – wderając w dobra osobiste, system wartości, rodzinę. Kiedy jednostka nie ma argumentów, wypełnia ów brak agresją. Chamstwo bywa jednak w życiu skuteczne, bo bywa drogą na skróty do sukcesu, cała reszta to frajerzy, ofermy. W duecie z agresją powoduje, że wycofujemy się, ustępujemy i ulegamy, nie wiedząc, jak sobie poradzić, bo jedyną wadą dobrego wychowania jest brak przygotowania do radzenia sobie z chamstwem. Jak sobie radzić, gdy nie wiemy, co począć, a beziła podchodzi do gardła, gdy tracimy rezon i milczymy. Nie wolno stać się milczącą ofiarą, bo to woda na młyn agresora. Zachowując zimną krew, powtarzamy w myślach słowa nieodżałowanego Jana Kobuszewskiego z Kabaretu Dudek: „chamstwu w życiu należy się przeciwstawiać siłą i godnością osobistą”. I wężykiem podkreślamy, wężykiem... Dobrych świąt i lepszego nowego roku 2022 Państwu życzę!

■ Dorota DOMINIK

WINA TUSKA

Zaczęłam patrzeć z większym optymizmem



Bogusław Kobisz

Od samego początku rządów PiS wszyscy politycy tej partii, ci funkcyjni jak i szeregowi, oraz wszystkie związane z tą partią media za wszelkie zło tego świata obwiniali Donalda Tuska. Powtarzali jak mantrę słowa: „to wina Tuska i totalnej opozycji”. Dochodziło do absurdów, gdy wszelkie swoje wpadki i zaniedbania rząd usprawiedliwiał winą Tuska. Dziura na drodze – wina Tuska, spóźnił się pociąg – wina Tuska, okradli sklep – wina Tuska.

Po tym, jak w Unii Europejskiej PiS (bo przecież nie Polska) przegrał w głosowaniu dwudziestu ośmiu państw wynikiem 27:1 przy wyborze szefa Rady Europejskiej, straszenie Tuskiem i Tuska bardzo się zaostrzyło. Zaczęto Tuska i jego rodzinę nękać wielogodzinnymi przesłuchaniami w prokuraturze, groźbami wypowiadania publicznie przez funkcjonariuszy Ministerstwa Sprawiedliwości i przez wielu innych polityków. Polaków straszono opowieściami, że powrót Tuska to „oddanie Polski pod okupację Niemiec”.

Nagle straszenie zakończyło się, gdy Tusk wrócił do kraju. Jak tu atakować kogoś, kto sam natychmiast może się bronić. Będąc szefem Rady Unii Europejskiej, Tusk nie miał czasu odpowiadać na zaczepki, prowokacje, zarzuty

i kłamliwe oskarżenia. Nie pasowało mu zniżać się do poziomu Kaczyńskiego, Terleckiego, Ziobry czy Kurskiego.

PiS wie, że przy niezawisłych sądach żadne lipne zarzuty przeciwko Tuskowi nie miałyby szans, wie też, że mogłyby one szybciej zjednoczyć opozycję i niekoniecznie spodobałyby się nawet jakiejś części ich elektoratu. Gdyby można było coś prawdziwego na Tuska znaleźć, to bez wątpienia po tylu latach rządów PiS Tusk byłby skazany i siedział za kratkami. Osobiście uważam, że Tusk nie jest bez winy, kilka rzeczy można by mu było zarzucić. Nie da się ukryć faktu, że to on właśnie na własnej piersi wyhodował nam obecnego premiera. To pierwszy zarzut, jaki bym mu postawił. Drugi zarzut to brak mobilizacji posłów PO i PSL w 2015 roku w trakcie głosowania nad postawieniem Ziobry przed Trybunałem Stanu. Przypomnę, Platforma Obywatelska w 2012 roku złożyła w Sejmie wniosek o podjęcie uchwały o postawieniu Kaczyńskiego i Ziobry przed Trybunałem Stanu. We wrześniu 2015 roku, w głosowaniu, gdzie wymagane było 276 głosów „za”, uzyskano 271 głosów. Zabrakło 5 głosów, przy czym dziewięciu posłów PO i siedmiu z PSL nie głosowało. Skandal to mało powiedziane. SLD też się nie popisało, z 33 posłów, których wówczas miał, czterech nie głosowało. Głosy SLD nie zmieniłyby wprawdzie losów tego głosowania, ale ta partia z podniesioną głową mogłaby powiedzieć: „I co tu jeszcze można spieprzyć, panowie”. Moja

babcia powtarzała, że „ten, kto ma miękkie serce, musi mieć twardą dupę”, o czym sam często później się przekonałem. Uważam, że Tusk zbyt opieszale postępował z Mariuszem Kamińskim i jego grupą, co w konsekwencji zakończyło się kontrowersyjnym ułaskawieniem Kamińskiego przez prezydenta Andrzeja Dudę. Tego typu zarzutów jeszcze kilka mógłbym Tuskowi postawić, ale nie będę się pastwił, gdyż liczę na to, że Tusk sam się zrehabilituje i w najbliższym czasie zmaże swoje winy.

Gdy usłyszałem wyrok pseudo-Trybunału w sprawie „zwierzchności naszego prawa nad prawem Unii”, osłupiałem. Liczyłem na to, że to tylko gra rządu z Unią, że wyrok w nieskończoność będzie odraczany. Każdy student prawa bez głębszej analizy potwierdzi, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, gdzie 28 drużyn umówiło się, że gramy w piłkę nożną według wspólnie ustalonych zasad i nagle po kilku latach wspólnej gry jedna drużyna mówi – od dzisiaj my będziemy mogli na boisku dotykać piłkę ręką i nasza bramka będzie o połowę mniejsza od bramki przeciwnika, bo tak w naszej drużynie ustaliliśmy. To „coś”, bo przez gardło nie chce mi przejść słowo Trybunał, orzekło pod przewodnictwem prawnika ocenianego zawodowo na ocenę dostateczną. W składzie orzekającym zasiadał karierowicz, były prokurator, który jeszcze nie tak dawno nic dziwnego nie widział w tym, że ksiądz pedofil dawał ciumki dzieciom, oraz nauczycielka akademicka, która flagę Unii Europejskiej nazywa szmatą. Złapałem „doła”. Na drugi dzień przyszła do mnie starsza pani w sprawie testamentu i sama, w czasie gdy oczekiwaliśmy na wypisy aktu, spytała, czy słyszałem wczorajszy wyrok Trybunału. Ja, nie chcąc ujawniać swojej opinii na tematy polityczne, odpowiedziałem

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

zdawkowo, że niedokładnie, tak piąte przez dziesiąte, że muszę go jeszcze przeczytać. Pani, nie czekając na to, co dalej powiem, sama podsumowała ten temat słowami: „Panie, ta Przyłębska to się chyba z koniem na łeb zamieniła”. Zażarto-

wałem, że z tym koniem to pani trochę przesa-
dziła, bo nie są to wcale takie głupie zwierzęta.
I tak się zakończyła nasza rozmowa.

Ostatnie manifestacje w Warszawie
i w wielu innych polskich miastach spowodowa-

ły, że zacząłem patrzeć na naszą polską rzeczy-
wistość z większym optymizmem.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

RZESZÓW – WIEDEŃ

Kiedyś daleko, dziś blisko

Witam serdecznie człon-
ków Stowarzyszenia Nasz
Dom – Rzeszów i wszystkich
czytelników miesięcznika wy-
dawanego pod tym tytułem.
W związku z tym, że podjąłem
współpracę ze stowarzysze-
niem i że na co dzień mieszkam
w Wiedniu, poproszono mnie,
żebym się przedstawił. Teraz się
przekonałem, jak trudno i nie-
zręcznie jest pisać o sobie. Okazuje się, że łatwiej jest coś prze-
żyć, niż to opisać, ale spróbuję.

Urodziłem się w Rzeszowie
62 lata temu. Wpierw ukończy-
łem Szkołę Podstawową nr 2, tam uczyła mnie
WF-u Katarzyna Wiśniowska – wspaniała na-
uczyciel, czterokrotna mistrzyni świata w łucz-
nictwie. Później ukończyłem Liceum Samocho-
dowe. O wyborze tej szkoły zadecydowało ocze-
kiwanie moich rodziców, którzy chcieli, żebym
zdobył zawód, oraz fakt, że tam poszło kilku
moich kolegów, nie zaś zamilowanie do motory-
zacji. W liceum zdałem sobie sprawę z tego, że
jestem bardziej humanistą niż technikiem, więc
dalsze nauki pobierałem na Wydziale Prawa
i Administracji Filii UMCS w Rzeszowie. Miło
wspominam okres studiów, w szczególności wy-
jazdy, imprezy i działalność w Radzie Uczelnianej
Zrzeszenia Studentów Polskich, która w tamtym
czasie naprawdę aktywnie działała. Jedną z wielu
imprez, której do końca życia nie zapomnę, to Ju-
wenalia w Nowej Sarzynie pod szczytnym hasłem
„Studenti ludziom dobrej roboty”. Taką nazwę
wymyśliliśmy, bo w tamtym czasie „dobra” na-
zwa pozwalała łatwiej uzyskać z uczelni i zakła-
dów produkcyjnych wsparcie finansowe (w tym
przypadku z Zakładów Chemicznych w Nowej
Sarzynie). Nie zapomnę studenckiej wycieczki
na narty w góry Kaukazu – Dombaj, Mineralne
Wody i kilka dni w Moskwie. Wycieczka odby-
wała się w lutym 1981 roku. Kilka godzin po prze-
kroczeniu granicy ZSRR w Brześciu dowiedzieli-
śmy się, że tę granicę Polski zamknięto z uwagi na
nasilające się w naszym kraju strajki.

Jak trafiłem do Wiednia? Kolega namówił
mnie w lecie 1981 roku na wyjazd do Niemiec
(RFN) do pracy, żeby zarobić tam parę marek.
Były wakacje, ja nie miałem żadnych planów,
więc się zgodziłem, zwłaszcza że kolega miał tam
kilku znajomych. W Niemczech byłem krótko,
ktoś podrzucił pomysł, żeby jechać do Wiednia,
bo tam łatwiej znaleźć pracę. Nie trzeba było
długo mnie namawiać, chciałem jak najwięcej
zwidzieć, przeżyć i zarobić. Zachód i zachodni
styl życia bardzo mi się podobały. Po wyjeździe
z Polski czułem się jak pies, który zerwał się po
długim czasie uwięzi z łańcucha i ma możliwość
obwąchiwania nowych zapachów. Trafiła nam się
praca pod Wiedniem w jakimś gospodarstwie



Janusz Grochala

rolnym. Pracowałem w szklar-
ni z kolegą (lekarzem z Polski)
przez kilka dni, ale chyba by-
łem mniej dokładny niż kolega,
bo przeniesiono mnie do pracy
w polu, gdzie wrywałem dynie.
Później pracowałem w jakiejś
firmie produkującej metalowe
łóżka eksportowane do Izraela.
Podejmowałem się różnych prac
w wielu dziedzinach, raz było
w miarę fajnie, drugim razem,
gdy zgłosiłem się pod adres biura
po pieniądze, ani biura, ani pie-
niędzy nie zastałem.

Poprzez przypadkowe
kontakty (chyba od taksówkarza) zdobyłem
pierwszą legalną pracę – przy sprzedaży i mon-
tażu parkietów i wykładzin podłogowych. Uzyska-
łem pozwolenie na stały pobyt, dużo praco-
wałem, a wolny czas, którego nie było zbyt wiele,
spędzałem na odpoczynku, poznawaniu nowe-
go świata i oblewaniu ze znajomymi drobnych
życiowych sukcesów. W międzyczasie w Polsce
13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny.
Podjąłem decyzję, że nie wracam – zostaję emi-
grantem. Pomyślałem, że nie będę musiał iść do
wojska, które na mnie w kraju czekało, zacząłem
budować w miarę stabilne życie, pojawiła się na-
ręczona Polka, obecna żona. Zarabiałem za mie-
siąc tyle pieniędzy, ile mój ojciec w Polsce mógł
odłożyć, pracując przez cały rok, chociaż w Au-
starii nie były to kokosy. Podjąłem dodatkową pra-
cę w dużej firmie sprzątającej, otrzymałem miesz-
kanie, zacząłem zarabiać więcej i awansować.
Pragnę wyjaśnić, że słowo sprzążanie w tamtym
czasie w Polsce kojarzyło się z miotłą, szczotką,
szmatą, wodą i wiadrem. Firma, w której praco-
wałem, w większości zajmowała się sprzążaniem
takich zakładów jak mleczarnie, zakłady mięsne
czy piekarnie, gdzie w kilka godzin trzeba było
usunąć brud (wszelkie bakterie, drobnoustroje),
żeby rano zakład mógł rozpocząć pracę w ste-
rylnych warunkach. Sprzążaliśmy kompleksowo
duże obiekty: banki, baseny, muzea, szkoły, parki,
domy pomocy społecznej, stadiony, obiekty tele-
wizji w Wiedniu itp. Przed podpisaniem kontrak-
tu i jego wyceną przeprowadzano szczegółowe
ogłędziny, badania, wyliczenia. Chodziło o to, by
usunąć brud, nie niszczyć podłoża, konserwować
czyszczone elementy środkami, które przedłużą
ich żywot. Dezynfekcja, dezynsekcja, deratyzacja,
czyszczenia dywanów, posadzek, elewacji,
pomników, obsługa różnego rodzaju maszyn
i urządzeń sprzążających, czyszczące środki che-
miczne, zwalczanie szkodników, grzybów i pleśni
– tym zajmowałem się przez większość mojego
zawodowego życia.

We wczesnej fazie wiedeńskiego życia czę-
sto na zakrapianych imprezach nawiązywało się
nowe kontakty, pozyskiwało nowych klientów.

Przeżywałem miłe, niemiłe, śmieszne i mniej
śmieszne chwile i zdarzenia – samo życie. Kie-
dyś, gdy pracowałem w jednej z firm, szef powie-
rzył mojej brygadzie nietypowe zlecenie. Mu-
sieliśmy, koniecznie w sobotę, w czasie czterech
godzin wyprać dywan jego znajomej w jakiejś
dużej willi pod Wiedniem. Zorientowaliśmy
się, że pani wywodzi się z jakiegoś starego au-
striackiego arystokratycznego rodu i ma liczne
tytuły naukowe. Jeden z dywanów był piękny,
ogromny, zabytkowy (zapewne turecki z czasów
odsieczy Sobieskiego). Szef uprzedzał nas, że
będą tam antyki, wzięliśmy więc najlepszy sprzęt
i chemię. Po praniu zauważyliśmy, że ten zaby-
tkowy ogromny dywan jest pofałdowany, że ma
liczne wypukłości jak fale na morzu. Próbowali-
śmy usunąć te pofałdowania, ale bezskutecznie,
bo pojawiały się nowe. Nasz czas minął, przed
oczami pojawił mi się obrazek, jak mój szef wie-
sza mnie i moją całą brygadę na oczach innych
pracowników naszego działu ku przestrodze,
jak nie należy partaczyć roboty. Sprzęt wynie-
śliśmy przed budynek i gdy pakowaliśmy go do
samochodu, przyszła właścicielka. Chciałem
jej wytłumaczyć, że nie wyszło najlepiej, że ten
dywan poprawimy innym razem, ale nie zdą-
żyłem, bo pani zapytała: – Czy nie widzieliście,
panowie, mojego chomika, bo on lubi buszować
pod dywanem? O Jezu! Pomyślałem, nie dość,
że zniszczyliśmy zabytkowy dywan, to jeszcze
gdzieś pod nim uśmierciliśmy chomika, który za
kilka dni zacznie śmierdzieć. Odpowiedziałem
zdawkowo, że nie, bo jedyne, o czy wówczas mar-
rzyłem, to jak najszybciej odjechać stamtąd. Sze-
fowi nic nie powiedziałem, żyjąc w dużym stresie
przez kilka dni. Po kilku dniach szef pogratulo-
wał nam dobrze wykonanej roboty. Okazało się,
że chomik był pod dywanem i uciekając przed
ssawką ściągnął pianę, robił w dywanie te fałdy
i wybrzuszenia – tylko że myśmy o tym nie
wiedzieli, piorąc dywan. Chomik przeżył, dywan
po wyschnięciu rozprostował się, co uratowało
naszą skórę. Podobnych zdarzeń było wiele, ale
teraz nie czas na ich opisywanie.

Uczyłem się na wielu kursach, zdawałem
różne zawodowe egzaminy, zdobywałem nie-
zbędne uprawnienia mistrzowskie, awansowa-
łem, zarządzałem dużymi zespołami ludzkimi
różnych narodowości. Pomagałem swoim roda-
kom, jak mogłem i kiedy mogłem, co w tamtym
czasie było wśród krajnej zachowaniem raczej
nietypowym.

Wychowałem i wykształciłem troje swoich
dzieci, doczekałem się wnuków. Nadal, mimo
pewnych problemów zdrowotnych, jestem czyn-
ny zawodowo. Zacząłem w wolnych chwilach
szerzej interesować się historią Austrii i Polski,
wciągnęło mnie domowe kucharzenie.

Chętnie jeżdżę do Polski, głównie do Rze-
szowa, gdzie mieszka moja rodzina. Poczułem
potrzebę zaangażowania się w jakieś działania
kulturalne i społeczne, które przybliżą Polskę
polskim wiedeńczykom i moim austriackim ko-
legom.

■ Janusz GROCHALA
Wiedeń

WIDAĆ WYRAŹNE ODMŁODZENIE

Rozmowa z adwokatem Marcinem Cichulskim, dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Rzeszowie



Małgorzata Prokop

Środowisko prawnicze jest nam bliskie między innymi poprzez naszych kolegów, Artura Kosturka i Bogusława Kobisza, którzy współtworzyli Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów. Mecenasa Andrzeja

Grzywacza od pewnego czasu jest obecny publicystycznie w każdym wydaniu miesięcznika. Mamy nadzieję, że ten krąg się poszerzy.

❑ Gratuluję Panu objęcia tak ważnej funkcji w podkarpackim samorządzie adwokackim. Jak to się stało, że zaledwie 46-letni adwokat został wybrany na tak prestiżowe stanowisko?

– Dziękuję serdecznie za gratulacje. Rzeczywiście, przez ostatnie siedemdziesiąt lat stanowisko to w Rzeszowie piastowali adwokaci znacznie ode mnie starsi. Ale czasy się zmieniają. Obecnie w adwokaturze widać wyraźne odmłodzenie, zarówno w samych szeregach członków naszego samorządu, jak i w organach władz adwokackich. Przykładem tego jest chociażby fakt, że w marcu br. na prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej wybrano adwokata Przemysława Rosatiego, który jest o kilka lat ode mnie młodszy. Można to różnie definiować, zmiana pokoleniowa, mobilność, nowe technologie komunikowania się itp.

❑ Czym dzisiejsza adwokatura zajmuje się poza własnymi sprawami?

– Zarówno na szczeblu samorządu lokalnego, jak i na forum ogólnopolskim adwokatura pozostaje bardzo wrażliwa na ludzkie krzywdy. W związku z pogarszającą się sytuacją epidemiologiczną w naszym kraju w listopadzie 2020 r. grupa adwokatów z Podkarpacia podjęła akcję nieodpłatnej pomocy prawnej lekarzom i innym pracownikom służby zdrowia walczącym na co dzień z Covid-19. Chcieliśmy w ten sposób wspomóc środowisko medyczne w ich niełatwej służbie i czynimy tak nadal.

❑ Czy rzeszowscy adwokaci uczestniczą również w życiu społeczno-kulturalnym?

– Oczywiście. 1 czerwca z okazji Dnia Dziecka nasi adwokaci wzięli udział w projekcie Komisji Wizerunkowej, działającej przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, polegającym na przygotowaniu przez każdą z Izb inscenizacji wybranego wiersza Jana Brzechwy (również adwokata). Izba Rzeszowska wybrała wiersz *Entliczek-pentliczek*, który wspaniale deklamował Piotr Czarniecki, aktor filmowy i teatralny, również syn adwokata. Został zmontowany filmik dla dzieci dostępny nadal na kanale Adwokatura Polska w serwisie YouTube, do którego rysunki i projekt graficzny przygotowała szefowa naszej komisji, adwokat Beata Woś.

❑ Jak adwokaci zapatrują się na problem uchodźców?

– Również w związku z tą sytuacją nie pozostaliśmy bierni. We wrześniu br. podkarpacky



Od lewej: dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Rzeszowie r. pr. Bartosz Opaliński, prezes Sądu Rejonowego w Sandomierzu sędzia Ireneusz Krawczyński, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Rzeszowie adw. Marcin Cichulski, członek ORA w Rzeszowie adw. Beata Woś, dyrektor I LO Collegium Gostomianum w Sandomierzu Joanna Pieronkiewicz-Szpernal, adw. Aleksandra Narewska-Bidas oraz wicestarosta powiatu sandomierskiego Paweł Niedźwiedz, również radca prawny

adwokaci wzięli udział w akcji niosącej pomoc dzieciom uchodźców ewakuowanych z Afganistanu. Akcja „Adwokatura – dzieciom uchodźców”, mimo jej spontaniczności i ograniczeniu w czasie, spotkała się z dużym odzewem członków naszej Izby. Adwokaci przekazali szereg darów, poczynawszy od odzieży, środków czystości, pieluch, zabawek i innych rzeczy. Wszystkie dary zostały spakowane i przesłane do wskazanego ośrodka, zgodnie z zapotrzebowaniem.

❑ A czy interesują was problemy ludzi starszych?

– Na przełomie września i października br. odbyły się „Senioralia” przygotowane i realizowane przez Rzeszowski Dom Kultury we współpracy z Urzędem Miasta Rzeszowa i Rzeszowską Radą Seniorów. Wydarzenie to miało na celu aktywizację oraz integrację seniorów poprzez szereg bezpłatnych wydarzeń o charakterze m.in. kulturalnym i edukacyjnym. W spotkaniach tych wzięli również czynny udział adwokaci z Izby Rzeszowskiej, którzy w licznych rozmowach z seniorami doradzali im, jak można rozwiązywać problemy prawne. Akcją z ramienia naszego samorządu koordynowała adwokat dr Izabela Pączek, członek Komisji ds. Wizerunku przy ORA w Rzeszowie.

❑ Czy adwokaci prowadzą podobne akcje edukacyjne również dla młodzieży?

– 1 października pod hasłem „Sandomierz kształci prawników” odbyło się spotkanie przedstawicieli samorządów prawniczych z młodzieżą szkolną. Akcja była koordynowana i współorganizowana przez koleżankę z naszej Izby, adwokat Aleksandrę Narewską-Bidas. Na zaproszenie dyrekcji I LO Collegium Gostomianum w Sandomierzu i wychowawczynie klasy o profilu humanistyczno-prawniczym, poza przedstawicielami władz samorządu adwokackiego przybyło wielu znamienitych gości, jak prezes Sądu Rejonowego w Sandomierzu, wicestarosta sandomierski oraz dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Rzeszowie. Zaproszeni goście wygłosili prelekcje na temat samorządów zawodów prawniczych, które reprezentują. Młodzież mogła również zadawać pytania zaproszonym prawnikom, którzy chętnie na nie odpowiadali. Planowane jest w niedalekiej przy-

szłości zorganizowanie konkursu krasomówczego z udziałem komisji konkursowej złożonej z przedstawicieli samorządów prawniczych.

❑ Czy prawnicy interesują się czynnie sportem?

– Jak najbardziej. 5 września br. w pobliskiej Lubeni odbyły się IV Mistrzostwa MTB Prawników o Puchar Dziekana ORA w Rzeszowie. W ramach zawo-

dów Dakar Toyota MTB Lubenia na trasie liczącej około 30 km rywalizowali adwokaci, radcowie prawni oraz sędziowie. W imprezie udział wzięli zawodnicy z odległych stron Polski, m.in. z Lublina, Krakowa, Warszawy, Katowic oraz Wrocławia. Natomiast 2 października br. odbyły się I Mistrzostwa Adwokatury w Piłce Nożnej – Adwokatura Cup 2021, zorganizowane przez Komisję Kultury, Sportu i Integracji Zawodowej Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi we współpracy z Komisją Integracji Środowiskowej, Kultury, Sportu i Turystyki Naczelnej Rady Adwokackiej. Turniej odbył się w Szkole Mistrzostwa Sportowego im. Kazimierza Górskiego, w Łodzi. W zawodach uczestniczyło 21 drużyn reprezentujących poszczególne izby adwokackie. Reprezentacja Izby Adwokackiej w Rzeszowie jako ćwierćfinalista turnieju, wychodząc ze swojej grupy na I miejscu, ostatecznie uplasowała się w ósemce najlepszych drużyn.

❑ Czy organizujecie również imprezy integracyjne dla swojego środowiska?

– W tym roku udało się pomimo pandemii zorganizować z powodzeniem XIII Bieszczadzki Rajd Rowerowo-Pieszno-Motocyklowy – Polańczyk 2021. Jest to cykliczna ogólnopolska impreza organizowana co roku przez naszą Izbę. Bieszczady już po raz trzynasty, w dniach od 7 do 10 października 2021 r., stały się centrum integracji dla adwokatów, aplikantów adwokackich, ich rodzin oraz wielu znamienitych gości. Hotel Skalny w Polańczyku, z pięknym widokiem na Zalew Soliński, ugościł naszych strudzonych piechurów, rowerzystów oraz motocyklistów.

❑ A jakie są plany na 2022 rok?

– Sytuacja epidemiczna w kraju jest bardzo zmienna, jednak pomimo tego chcemy aktywować coraz większą grupę adwokatów do działalności społecznej. W ramach naszej Izby planujemy rozwijać zainteresowania koleżanek i kolegów zarówno życiem sportowym, jak i kulturalnym. Jednym z pomysłów jest założenie adwokackiego koła przyjaciół literatury i poezji. Chcemy także zawiązać klub rowerowy adwokatury podkarpackiej. Co z tego uda nam się zrealizować, czas pokaże. Myślę, że będziemy współpracować ze Stowarzyszeniem Nasz

Dom – Rzeszów oraz wydawanym przez Was miesięcznikiem o tym tytule. Wiem, że działa w stowarzyszeniu nasz kolega mecenas Andrzej Grzywacz, myślę, że współpracę tę poszerzymy, i życzę waszemu stowarzyszeniu i redakcji cza-

sopisma kolejnych lat sukcesów w działalności w zakresie rozwoju społeczno-kulturalnego regionu, bo dowiedziałem się z lektury miesięcznika, że rok temu obchodziliście swoje 15-lecie.

□ **Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych twórczych pomysłów i osiągnięć.**

■ Małgorzata PROKOP

STUDIA PODYPLOMOWE

Warto podnosić swoje kwalifikacje



Kamil Łuka

Jak wiadomo, studia podyplomowe są inną formą kształcenia niż studia wyższe czy doktoranckie i przeznaczone są dla kandydatów, którzy posiadają kwalifikacje co najmniej pierwszego stopnia.

Innymi słowy, aby takie studia rozpocząć, należy posiadać dyplom ukończenia studiów licencjackich, inżynierskich lub magisterskich. Czy warto podjąć się zrobienia „podyplomówki”?

Pytanie – przynajmniej z mojego punktu widzenia – jest oczywiście retoryczne. Studia podyplomowe mogą dać wiele korzyści, niezależnie od tego, kim jesteśmy. Niemniej, należy zastanowić się, w jakiej obecnie sytuacji zawodowej się znajdujemy oraz jakie szanse lub wymagania stoją przed nami? Warto racjonalnie uzasadnić przed

samym sobą cel podjęcia takiej formy kształcenia oraz korzyści z tego płynące. Uzyskanie świadectwa nie jest celem samym w sobie. Uzyskanie nowych kwalifikacji dla każdego może oznaczać różne szanse. Na przykład zdobycie nowego zawodu w sytuacji, gdy pracownik jest wypalony w dotychczasowym miejscu pracy. Możliwość przekwalifikowania się jest atrakcyjnym ruchem dla tych, którzy myślą o pracy specjalisty, gdzie potrzebna jest konkretna wiedza, umiejętności i doświadczenie. Studia podyplomowe mogą także być w przyszłości „trampoliną” dla specjalistów czy menedżerów, którym zależy na awansie w strukturach firmy lub szukających nowych wyzwań zawodowych.

W tym miejscu warto wspomnieć, że obecnie jedną z najciekawszych w mojej opinii ofert studiów podyplomowych z dziedziny zarządzania są studia MBA (ang. Master of Business Administration). Ich celem jest nabycie umiejęt-

ści sprawnego zarządzania firmą oraz zespołem. Dochodzą do tego umiejętności łatwego poruszania się po globalnym, wielokulturowym rynku pracowniczym oraz swoboda posługiwania się nowoczesnymi technikami informatycznymi, chociażby z zakresu e-marketingu. Innymi słowy są to studia adresowane dla przyszłych liderów, którzy odniosą menedżerski sukces.

Osobiście jestem w trakcie realizowania podyplomowych studiów menedżerskich. Stanowi to dla mnie świetną kontynuację ukończonych studiów wyższych, gdzie w sposób czysto praktyczny mogę podnieść swoje kwalifikacje oraz poszerzyć horyzonty. Jest to moja pierwsza „podyplomówka”, natomiast wierzę, że nie ostatnia. Jeżeli zastanawiali się Państwo choć przez chwilę, czy nie warto podjąć tego typu wyzwanie, serdecznie zachęcam do wybrania odpowiedniego dla siebie kierunku studiów podyplomowych. Oferta w Rzeszowie jest niezwykle rozbudowana, a każdy jest w stanie znaleźć coś, co go zainteresuje i pomoże podnieść kwalifikacje w odpowiedniej dziedzinie.

■ Kamil ŁUKA

PIERWSZY SYLWESTER

W Rzeszowie po II wojnie światowej



Ryszard Lechforowicz

2 sierpnia 1944 roku Rzeszów był wolny od hitlerowskich okupantów. Życie powracało w miasteczku do normalności. Jedną z bardziej znanych postaci w Rzeszowie był m.in. Tadeusz Norbert Janik – artysta rzeźbiarz, właściciel zakładu kamieniarskiego.

Przed wojną i w czasie okupacji prowadził zakład kamieniarski, zatrudniając wielu pracowników. Przeważnie wykonywali rzeźby nagrobkowe. Swoją profesję kontynuował po wojnie. Mieszkał przy ul. Mickiewicza na rogu z ul. Targową.

Tadeusz N. Janik posiadał też dom z dużym warsztatem do obróbki kamienia przy ul. Spytka Ligęzy i tam właśnie, w tym warsztacie zorganizował słynne przyjęcie sylwestrowe dla bliskich znajomych. Zakupił szary papier,

który służył jako nakrycie stołów, zakupił też miski gliniane na mleko i podany był ciemny chleb z masłem. Barak był nieopalany, a zima sroga.

Goście ubrani lekko, a szczególnie panie, po krótkim pobycie w tym pomieszczeniu potwornie zmarzli, wobec tego Janik poprosił ich do mieszkania, by się ogrzali. A tam niespodzianka. Stoły nakryte wszelakim jadłem i trunkami. Janik oświadczył z humorem, że tam w warsztacie bawiła się demokracja, a tu w mieszkaniu bawić się będzie sanacja. Sylwester ten był długo wspomniany w Rzeszowie.

■ Ryszard LECHFOROWICZ

HYŻNEŃSCY ARTYŚCI

Tradycje kultury ludowej

W Gminnym Ośrodku Kultury w Hyżnym odbyła się niezwykle ciekawa, a zarazem ważna konferencja dotycząca tematu tradycji i kultury ludowej we współczesnym świecie. Wydarzenie było częścią projektu dofinansowanego przez samorząd podkarpacki pn. „Zarażeni pasją – promocja hyżnieńskich twórców i artystów oraz ochrona ich dorobku twórczego”. Do projektu zaproszone zostały osoby, które swą pasją, pracą i zaangażowaniem budują lokalne dziedzictwo kulturowe, z którego w przyszłości będą czerpać kolejne pokolenia, a wśród nich Józef Pałac – rzeźbiarz rodem z Hyżnego, Jan Wróbel – garncarz z Dylągówki, Zofia Bembenek – hafciarka z Brzezówki, Mieczysław Rożek – malarz z Hyżnego, Magdalena Nahirny – malarka z Wólki Hyżnieńskiej, Andrzej Błoński – fotografik z Grzegorzówki, Maria Bednarek – poetka rodem z Hyżnego, Ewa

Bielecka – malarka i rzeźbiarka rodem z Dylągówki, Stanisław i Szymon Tadlowie – cymbaliści ze Szklar. Ponadto w projekcie wzięły udział również zespoły artystyczne, m.in. ZPiT Hyżniacy, Orkiestra Dęta z Dylągówki i Zespół Karczmarzy.

Prelegentami podczas konferencji byli Damian Draj – dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, Aleksander Bielenda – historyk, etnograf, pasjonat kultury ludowej oraz przedstawicielki ZPiT Hyżniacy – Renata Buwała i Elżbieta Tadla. Spotkaniu towarzyszyły zorganizowane na tę okoliczność czasowe wystawy rękodzieła ludowego autorstwa lokalnych twórców, m.in. rzeźby, naczynia z gliny, obrazy oraz hafty ludowe. Całość uświetnił wspaniały pokaz gry na cymbałach w wykonaniu Stanisława Tadli, który jest mistrzem gry na tym unikatowym i rzadkim dziś instrumencie.

Drugą częścią wydarzenia był wernisaż malarstwa Magdaleny Nahirny. Artystka wystawą pt. „Powidoki życia” zaprezentowała swoje najnowsze obrazy. Uczestnicy wernisażu nie tylko z zachwytem podziwiali przepiękne prace, doświadczając wspaniałych artystycznych przeżyć, ale również mieli okazję poznać i porozmawiać z samą artystką.

Magdalena Nahirny urodziła się 10 sierpnia 1982 r. w Rzeszowie. Dzieciństwo spędziła w Hyżnem, młodość w Rzeszowie, a obecnie swoje miejsce na ziemi odnalazła w malowniczej wiosce – Wólce Hyżnieńskiej. Jest absolwentką Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego na kierunku malarstwo. W latach 2010–2012 prowadziła swoją własną galerię sztuki „Madlen” w Rzeszowie. Od wielu lat jest uczestniczką lokalnych, ogólnopolskich oraz międzynarodowych wystaw i plenerów malarskich. W swej twórczości inspirowana naturą, utrzymując prace w duchu impresjonistycznym, który jest najbliższy jej sercu.

■ Anna LORENZ-FILIP, dyrektor GOK w Hyżnem

NAGRODA DLA AKTORA

Teatry dwóch kontynentów

Bogusław Michałek, aktor Teatru Maska w Rzeszowie, zdobył Nagrodę dla Najlepszego Aktora na IV Międzynarodowym Niezależnym Festiwalu Teatrów Lalkowych On-Line „Wyspa Lalek” (Kukulnyj Ostrow, Кукольный остров), organizowanym przez artystów teatru lalek z Rosji. Rzeszowski aktor przedstawił autorską, przygotowaną specjalnie na festiwal 8-minutową etiudę teatru cieni pt. *Tylko ręce*, bazującą na cieniowych postaciach tworzonych ad hoc z dłoni. W etiudzie wykorzystał

doświadczenie ze swojego spektaklu *Okno*, który premierę miał wiele lat temu w Teatrze Maska. Transmisję on-line na żywo zrealizował Kamil Dobrowolski.

Festiwal połączył teatry dwóch kontynentów od Kamczatki do Rzeszowa – czasowa różnica odległości między występującymi na festiwalu teatrami to 11 godzin! Wzięło w nim



Bogusław Michałek

udział 15 aktorów lalkarzy z teatrów z różnych regionów i miast Federacji Rosyjskiej, m.in. z Kamczatki, Uzbekistanu, Jakucji, z Petersburga, Moskwy, oraz z Teatru Maska z Polski. Przedmiotem konkursowej części Festiwalu było przygotowanie przez wytypowanego przez teatr aktora kilkuminutowego występu solowego z lalką lub przedmiotem. Można było wykorzystać rozmaite techniki animacji stosowane w teatrze lalek.

■ Klaudia MAZUR

PŁOWE PRZESTRZENIE

Pełna uroku poezja Lidii Marii Czyż



Jan Tulik

Niewiele osób spotkało się z pełną uroku poezją Lidii Marii Czyż. Bo i sama autorka pisze „Dla przyjaciół” – taką dedykacją opatrzyła swój tomik *Słowiałe lato*. Poetka nie zamierzała upowszechnić swych prac lirycznych. To nie kokieteria z jej strony. Jednak jej wiersze są na tyle ważne, że powierzenie ich jedynie półkom przyjaciół byłoby stratą dla czytelnika i miłośnika poezji. Rzeszowski zbiór zawiera wiersze pisane obecnie, lecz poprzedzony jest dwoma poprzednimi tomikami, zatem to utwory zebrane. A oto pierwsze linijki wiersza inicjującego *Słowiałe lato*: „Napatrzyłam się już temu światu/ poprzez sosny w wodę nachylone”.

I tak będzie w następnych utworach, w każdym z nich znajdzie się kryształowy owoc, niezależnie od klarownej całości wiersza. Poetka często eksponuje rolę czasu w naszym życiu, piękno natury jako szczególny dar dany człowiekowi, liczy się ze słowem jako desygnatem wszelkich pojęć i zjawisk. Uroku natury to nie landszafty sobie a muzom, każdy obraz związany z przyrodą czy zjawiskami natury służy budowaniu określonej refleksji, sprawia, że czytelnik zanurza się w myśli o pięknie i sensie przyrody, skłania do zadumy. Oto kilka fragmentów związanych z czasem w naszej człowieczej przestrzeni, jak w utworze *Młode wino*: „Wypadły mi z rąk/ dni spokojne/ [...] Rozlała się mgła po łąkach –/ białe spojrzenie wiśniowego zachodu”. Piękne obrazy, ale i nostalgia, choć nie ma w niej jakichkolwiek pretensji, żalu za minionymi czy utraconymi chwilami. Stoiczkie godzenie się faktem przemijania, łagodność upływu życia. Znakomite w swej prostocie jest stwierdzenie, niby przewrotne, ale wnoszące ważne spostrzeżenie: „Przez stary zegar/ wolniej płynie czas”. To syntetycznie ujęta uwaga uczyniona na temat relatywności czasu. Czy miniony czas nie płynie wolniej? Wszak go już nie ma, dawne chwile to piasek przesypany się w klepsydrze, może piasek zastępnym na jej dnie.

„Prostuje promienie księżyc/ przeciągają się zachodnie chmury/ zanim noc zetrze z nich/ kolor/ [...] Nie patrz na słowiałe przeszłe lato, gdy/ pada nowy, czysty śnieg”. Wyraziście, a jed-

nocześnie tajemnicze połączenie mijających chwil z epifaniami natury. Przeplwanie cząstek momentów, wyrażających pozorną powolność zmian pór roku, nieuchwytnie ich przeistaczanie się. Chyba że krajobraz ogląda się wybiórczo, wtedy nie są to linearne stany obserwacji, nie dostrzega się przemian na co dzień. To subtelne wskazanie na nieuchronne ubywanie czasu, wspinanie się ku innym bytom, bo to jednak jakieś nowe byty, niezależnie od eschatologicznego pojmowania naszej egzystencji. I jeszcze taka fraza, jakby summa temporalna: „to już tylko złote liście akacji/ na wciąż zielonym mchu/ i to już nawet nie boli”. Wzruszające owo „to już nawet nie boli”.

Ważne są dla poetki sens i znaczenie słowa, jakby pragnęła po Norwidowemu „odpowiednie dać rzeczy słowo”. I tak się dzieje: „czekam/ szukam słów/ wśród słów”. Słowa to przecież nieograniczony w jego cząstkach budulec. Przecież słów jest wiele, ile więc da się stworzyć z nich kombinacji, by zaistniał komunikat, także liryczny? „Co mogę zbudować ze słów?/ [...] może mur dookoła swych myśli”. Czyli słowa to nie tylko budulec zdań wyrażających określoną treść, to może być także zaporą przed wypływaniem treści pomyślanych, obrona przed przeniknięciem swych koncepcji na zewnątrz. Szczególny to mur – obrona przed ucieczką własnych myśli? Może przed szabrownikami pomysłów? Może tak, skoro podmiot liryczny wyznaje: „To słowa/ a ja się słów boję/ to liście jesienne, piękne i martwe/ liście, którymi bawi się wiatr/ to kryształ na łące ciężkiej od nasion/ klejnoty nadchodzącego dnia”. Obawa o słowo, które może ranić, przeistacza się w piękne jesienne przestrzenie, by wyrazić nadzieję na klejnoty budzącego się dnia.

W wierszu *Dziwy* czytamy: „wróży zimę wiatr/ jeżyny cyganki/ czarne brwi uniosły/ pochylała sosna ramiona/ schylił głowę modrzew/ zaszeleściły chusty dąbrowy/ sierpień minął”. Sytuacja rodem z poezji Leśmiana; magia natury, w niej owe pyszne „jeżyny cyganki”. Równie osobliwe jak „jałowce o ptasich sercach”. Tu już niby inny świat, bo inna pora roku: „Więc tak wygląda świat/ przykryty śniegiem/ jest noc/ pogasły światła w oczach/ i dłonie coraz cie-



Lidia Maria Czyż, *Słowiałe lato*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2021

plejsze”. I miniatura, niemal haiku: „Zima zaczyna się listopadem.../ Chociaż nie zawsze brudnym, wietrznym, zamglonym./ A czasem po prostu późnojesiennym”. Zapisy stanu letniego ciepła, to znów chłodu, lecz nie mroźnego, a przyjaznego, to ważne atrybuty tej poezji. I cytaty z dwóch wierszy: „z mokrych skrzydeł gołębia/ spływa tęczowa smuga/ i pozostaje na mokrym asfalcie”. Oraz: „Biegnie cień ptaka/ i nagle ginie za załomem skiby”. Tęczowa smuga spływająca z mokrych skrzydeł gołębia i cień ptaka

ginący za załomem skiby to czasy równoległe. Tylko dekoracje różne w tym teatrze ziemskiego kosmosu natury. Jednocześnie to obrazy w swojej dynamice jakby niedostrzegalne. Obrazy te, mimo prawie błyskawicznego zanikania, pozostają w powidoku uważnego czytelnika, jakby pragnęły być utrwalone. I de facto tak się dzieje. „Moja dusza/ wylęgła się w lipcowe/ skwarne popołudnie/ [...] przywarowały białe obłoki/ rzeka lekko wodą szeptała/ światło było/ i cisza”. I tu następuje komentarz do tego wiersza: „Dla lepszego docenienia własnej ziemi, należy czasem zmienić krajobraz. [...] po powrocie należy porównać z muzyką wikliny przed nadchodzącym zmierzchem”. Jest w tomie kilka komentarzy prozą poetycką do wierszy. Choć to w istocie dalszy ciąg danego utworu. Jak i podobne frazy: „Zadziwiająca jest to, że kolorowa przędza zadumy jest słodsza od przejrzałego agrestu”. Lub następujące zdanie: „I wtedy budzi się rozterka – czy to wiosna jeszcze, czy byt powolny, a ciężki, złudzenie drogocennego rubinu wyczarowanego w suchej korze przez wschodzące słońce?”.

Na końcu zbioru pomieszczono „Moje motto” – to jakby krótki wywiad autorki samej z sobą. Dowcipnie niekiedy, a mądrze, daje ona właściwie same odpowiedzi, pytania są zbędne, one bywają pretekstem. Bo gdy pisarka mówi: „Brzydzę się... nieszczerości i manipulacji”, o nic więcej pytać nie trzeba.

Na okładce (świetny plastyczny pomysł Sylwii Tulik) zamieścił swoje słowo redaktor tomu Jerzy J. Fąfara, porównując poezję do bukietu polnych kwiatów, z którego można wybrać jeden jedyny, by napawać się jego urodą. Pewnie z bukietów Lidii M. Czyż wybierałam osobne kwiaty, nawet omijając tytuły. A wiązanki wierszy i tak pozostają bukietami.

■ Jan TULIK

WYBITNY AKTOR I PIŁKARZ

Rzeszów zapomniał o Marianie Łączu



Józef Ambrozowicz

Osiągnął szczyty zawodowe w sporcie i aktorstwie. Był spełniony w życiu osobistym i rodzinnym. Ożenił się z piękną aktorką Haliną Dunajską i doczekał się równie pięknej córki Laury – aktorki i pisarki. A przy tym był zawsze pogodnym i życzliwym człowiekiem, cieszył się życiem każdego dnia i rozciągał wokół swój urok osobisty. Urodził się 100 lat temu, 5 grudnia 1921 roku w Rzeszowie. Marian Łącz – wybitny piłkarz i wybitny aktor.

Mieszkał przy ulicy Szopena 22. Uczył się w „jedynce” przy ulicy Bernardyńskiej, później w I i II LO. Już jako piętnastolatek zwracał na siebie uwagę zwinnością i talentem sportowym. Jako junior, a potem senior, występował w drużynie Resovii. Początkowo bronił bramki, potem grał w ataku. Grał wtedy ze znakomitymi zawodnikami – Tadeuszem Hogendorfem i Stanisławem Baranem. Kiedy wybuchła wojna i Niemcy nie pozwalali na uprawianie sportu, uczestniczył w tajnych rozgrywkach sportowych. W tym okresie rozpoczęła się też jego przygoda z aktorstwem. W 1945 roku, kiedy Wanda Siemaszkowa objęła dyrekcję teatru w Rzeszowie, pojawił się tu również debiutant, jeszcze amator, Marian Łącz, i wystąpił w roli Janka Topolskiego w sztuce Włodzimierza Perzyńskiego *Lekkomysłna siostra*. Stamtąd wyruszył w Polskę przez Jelenią Górę, do Gdańska i Łodzi, by osiąść w Warszawie.

W Łodzi, w ŁKS-ie, stał się prawdziwą gwiazdą. W 1948 roku zdobył 17 bramek, a rok później 18. Był wicekrólem strzelców I ligi, a równocześnie podjął studia w Akademii Teatralnej. Kiedy jednak uczelnia ta została przeniesiona do Warszawy, Łącz podążył za nią. Otrzymał angaż w Teatrze Polskim i został zawodnikiem Polonii Warszawa.

W 1951 roku ukończył PWST i cały czas łączył granie na scenie z grą na boisku. Zdarzało się, i to dość często, że mimo wyróżniającej się gry, trener „zdejmował” go w przerwie meczu. Powód był prozaiczny: żeby zdążyć na spektakl. Któregoś dnia „Makus”, bo tak go nazywano, szybko popędził do teatru, a grał akurat w *Ożenku* Gogoła, i wpadł za kulisy tuż po zmianie kostiumu i peruki. Widownia wybuchła śmiechem, jako że nie zdążył zmienić butów i wystąpił w... korkach. Jakoś zostało mu to wybaczone, ale w 1956 roku, partnerując Ninie Andrycz w *Lalce*, wpadł po meczu za kulisy tuż przed swoją kwestią. Tego już dyrektor Schiller nie zdzierzył. Powiedział: „Panie Łącz, wybieraj pan, piłka albo teatr!”. – Tata był już po trzydziestce – wspomina Laura Łącz – więc kariera piłkarska i tak dobiegała końca, przeto wybrał teatr.

Pozostała po nim piłkarska legenda. Występował w Resovii, Sokole Rzeszów, Baltii Gdańsk, ŁKS-ie i Polonii Warszawa, grał w reprezentacji Polski, był najbardziej bramkostrzelnym zawodnikiem, zdobył z drużyną Puchar Polski, no i dzięki piłce zdobył swoją miłość, aktorkę Haliną Dunajską, która została jego żoną. A było to tak, że któregoś dnia starający się o jej względy Marian Łącz zaprosił na mecz średnio nim zainteresowaną piękność, która przyszła na stadion z siostrą. Kiedy zobaczyła, jak strzelił trzy bramki i był niesiony do szatni przez kibiców na rękach, znacznie przychylniej spojrzała na adoratora i wkrótce wszystko skończyło się ślubem.



Marian Łącz w filmie „Kochajmy syrenki” (1966)

Zagrał w ponad stu premierowych przedstawieniach teatralnych, wystąpił w kilkudziesięciu filmach i spektaklach telewizyjnych, mógł zagrać wszystko: od komedii po role dramatyczne. Po wyjeździe z Rzeszowa występował w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi i w Teatrze Polskim w Warszawie (z przerwą w latach 1959–1961, kiedy to był związany z Teatrem Syrena). W 1981 roku przeszedł na emeryturę, ale jeszcze jeden sezon grał w Teatrze na Woli, a wiosną 1984 roku wystąpił jeszcze w Teatrze Powszechnym. Wystąpił m.in. w filmach: *Zemsta*, *Lotna*, *Gangsterzy i filantropi*, *Skąpani w ogniu*, *Barwy walki*, *Wakacje z duchami*, *Brunet wieczorową porą*, *Co mi zrobisz jak mnie złapiesz*, *Kochaj albo rzuć*, *Miś* i w serialach: *Stawka większa niż życie*, *Lalka*, *Janosik*, *Dom*, *Polskie drogi*, *Alternatywy 4*. Jako znakomity aktor i równie wybitny piłkarz był ewenementem w skali światowej.

Nie ma już chyba w Rzeszowie osób, które pamiętają Mariana Łacza z czasów, kiedy mieszkał w mieście nad Wisłokiem. Ale rzeszowianie znają go z filmów i spektakli teatralnych, a kibice z opowieści o legendarnym resoviaku. W 2007 roku w „Nowinach” ukazał się interesujący artykuł Cezarego Kossaka pt. „Aktor, o którym Rzeszów zapomniał”. Autor artykułu cytuje wypowiedź ówczesnego prezydenta miasta: „Nie ma żadnej wątpliwości, że w Rzeszowie powinna być ulica Mariana Łacza – uważa prezydent Tadeusz Ferenc. Obiecuję podjąć odpowiednie kroki, żeby tak się stało”.

Od tamtej pory mięło 14 lat, a obietnica pozostała na papierze. W tak zwanym międzyczasie w tej sprawie interweniowały dwie warszawskie agencje artystyczne i niżej podpisany. Zmienił się także prezydent. To może...

W 2007 roku w „Nowinach” ukazał się interesujący artykuł Cezarego Kossaka pt. „Aktor, o którym Rzeszów zapomniał”. Autor artykułu cytuje wypowiedź ówczesnego prezydenta miasta: „Nie ma żadnej wątpliwości, że w Rzeszowie powinna być ulica Mariana Łacza – uważa prezydent Tadeusz Ferenc. Obiecuję podjąć odpowiednie kroki, żeby tak się stało”.

Od tamtej pory mięło 14 lat, a obietnica pozostała na papierze. W tak zwanym międzyczasie w tej sprawie interweniowały dwie warszawskie agencje artystyczne i niżej podpisany. Zmienił się także prezydent. To może...

■ Józef AMBROZOWICZ

Panorama literacka Podkarpacia

DYŻURY LITERACKIE

Od 6 października 2021 r. Związek Literatów Polskich oddział w Rzeszowie wprowadził dyżury literackie – w każdą środę w siedzibie przy ul. Grottera 10 w Rzeszowie, II piętro, lok. 216, w godzinach od 9.00–12.00. Celem dyżurów jest udzielanie porad warsztatowych oraz spotkania z literatami oddziału. Zapraszamy osoby zainteresowane współpracą z oddziałem ZLP w Rzeszowie.

■ Małgorzata ŻURECKA,
prezes oddziału ZLP w Rzeszowie

JUBILEUSZ PISARZA

Ten wieczór zostanie zapamiętany przez uczestników spotkania literackiego w Osiedlowym Domu Kultury „Karton” w Rzeszowie, którego bohaterem był uznany rzeszowski pisarz urodzony we Lwowie, Jerzy Stefan Nawrocki, obchodzący swoje 80. urodziny oraz 50-lecie działalności społecznej i twórczej dziennikarza

– członka ZLP oraz RSTK w Rzeszowie. Przewodnym motywem programu słowno-muzycznego pt. „Pamięci Rzeszowa i małej podkarpackiej ojczyzny”, specjalnie przygotowanego na tę okazję, był tużpoważenny Rzeszów oraz Bieszczady, jako wspomnienia z młodości pisarza – z powieści pt. *Ten tętent karych koni: CIENIE* oraz noweli bieszczadzkiej *Trzy dni stresu*, jak również jako jego hołd dla Rzeszowa i Podkarpacia. Fragmenty tychże znakomicie



Małgorzata Żurecka, Jerzy Nawrocki, Józef Tadla i Stach Ożóg

zinterpretowali sam autor oraz Stach Ożóg, zaś wykonane przez Józefa Tadłę ballady dopełniły nastroju nostalgicznych opowieści. Przez kolejne odsłony wspomnień jubilatowi przewodzili Małgorzata Żurecka i Józef Tadla.

List gratulacyjny w imieniu Prezydenta Miasta Rzeszowa Konrada Fijołka odczytała pani Agnieszka Kielar, natomiast list gratulacyjny od Zarządu Głównego ZLP w Warszawie prezes rzeszowskiego oddziału ZLP Małgorzata Żurecka, z kolei pamiątkowy dyplom z gratulacjami od ODK „Karton” wręczył jubilatowi Józef Tadla. Organizatorami spotkania był ODK „Karton” oraz rzeszowski oddział ZLP.

■ Andrzej OSIŃSKI

POETKA PATRONKĄ

Osrodek Kultury w Jedliczu otrzymał imię Bronisławy Betlej (1928–2017), wybitnej poetki, prozatkarki, członkini ZLP o. Rzeszów w latach 1993–2017. Stosowną uchwałę podjęli

radni z Jedlicza na wniosek rzeszowskiego oddziału ZLP. Gości, rodzinę przywitał dyrektor jedlickiego GOK Zygmunt Jerzyk. Odświeżeniu pamiątkowej tablicy w siedzibie GOK dokonali: Elżbieta Betlej, córka poetki, Julian Szymid, jeden z fundatorów, i ks. Tadeusz Dec, proboszcz parafii w Jedliczu. Cere-



Elżbieta Betlej i Marek Petrykowski

Fot. Leszek Stefański

monii towarzyszyła wojskowa asysta honorowa żołnierzy 35. Batalionu Lekkiej Piechoty WOT z Sanoka i Orkiestry Wojskowej z Rzeszowa. Bronisławę Betlej przypomnieli – jej córka Elżbieta, Czesław Rybicki i Albin Wojnar z krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, wiceprezes rzeszowskiego oddziału ZLP Marek Petrykowski, wójt gminy Gorlice Jan Przybylski wraz z radnym wsi Dominikowice Marcinem Krzemieńskim, członek zarządu powiatu krośnieńskiego Marcin Józefowicz oraz ks. Roman Jagiełło, proboszcz parafii polsko-katolickiej w Łękach Dukielskich.

■ Maria STEFANIK

LAUREACI RECYTATORZY

Na uroczystości nadania GOK imienia Bronisławy Betlej wystąpili laureaci XXVI edycji Konkursu Recytatorskiego Poezji Współczesnej autorstwa Bronisławy Betlej, w której zmierzyło się ok. 60 uczniów szkół podstawowych i średnich. W kategorii klas VII i VIII szkół podstawowych I miejsce zajęła Maria Nowak z Ustrobnego, II – Bartosz Mularski z Wojaszówki, III – Wiktoria Uliasz z Jedlicza, a wyróżnienia otrzymali Magdalena Boruta i Marcelina Boruta z Frysztaka, Lilianna Lonc

z Krosna i Natalia Sanocka z Jedlicza. W kategorii szkół ponadpodstawowych laureatkami zostały uczennice z Jasła: I miejsce Wiktoria Rusin, II – Natalia Świder, III – Weronika Szerląg. Wyróżnienia: Kinga Kasza z Iwonicza, Patrycja Guzik z Jedlicza, Natalia Puchalik, Justyna Jakiel, Kamil Preisner z Rymanowa oraz Małgorzata Dunajska, Martyna Zielińska, Aleksandra Wietecha z Jasła. Przewodniczący jury Marek Petrykowski przyznał nagrody oddziału rzeszowskiego Związku Literatów Polskich Wiktorii Uliasz z Jedlicza i Kornelii Kaszowicz z Jasła.

Konkurs odbył się pod patronatem rzeszowskiego ZLP. Wieczór muzycznie okraśliły – Zespół Moria z Jedlicza i Duet Gajda z Olszanic. Córka poetki Elżbieta Betlej podziękowała uczestnikom, częstując wszystkich wspaniałym tortem.

■ Maria STEFANIK

Z NIEBIESKIEGO OGRODU

Tomik poetycki *Kwiaty z Niebieskiego Ogrodu* Izabeli Zubko został stworzony jako ekfrazy do obrazów Władysława Zycha. Liryka ta jest dokumentem głębokich wrzuseń religijnych człowieka szukającego piękna świata i wartości dla ducha. Otrzymujemy współczesną poezję religijną tworzoną przez autorkę o ustalonej już pozycji pisarskiej. Głównym bohaterem lirycznym cyklu jest Maryja – Matka Najświętsza. To poruszające, intymne świadectwa, jak w praktyce inspirować się postępowaniem Matki Bożej, jak przeżywać radosne, ale także bolesne chwile w naszym życiu. Ta książka dzięki uroczym grafikom – i wykorzystaniem różnych ich elementów do tworzenia relacji między słowem a obrazem – pozwala odpocząć nie tylko głowie i sercu, ale także oczom. To



niezbędnik podczas pielgrzymowania do różnych miejsc maryjnych, takich jak Nazaret, Góra Karmel, Medjugorie, Jasna Góra, Krynica-Zdrój, Sokołów, Tuchów, Grybów. Autorka wierszy w sposób nastrojowy zachęca nas do odkrycia jej subtelnych przeżyć i poruszeń serca wywołanych opisem codziennej świętości, wołaniem o pomoc w trudnych sprawach.

■ Urszula OMYLIŃSKA

DYPLOM Z MOSKWY

Izabela Zubko, członkini rzeszowskiego oddziału ZLP, została laureatką Międzynarodowej Nagrody Literackiej „Złote Pióro Rusi 2021” („Золотое перо Руси”)! Otrzymała ona nagrodę honorową w kategorii „po-



ezja” między innymi za zbiór *Świat wygasłych lamp* w autorskim tłumaczeniu na język rosyjski, korekta Natalia Miżygórska. Gratulujemy!

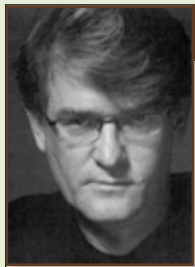
■ Małgorzata ŻURECKA

AGON POETYCKI

W grudniowym numerze „Akantu” (Bydgoszcz 2021) ogłoszono wyniki XXI Agonu Poetyckiego O *Wieniec Akantu*. Jury pod kierunkiem redaktor naczelnej pisma, Jolanty Baziak, oceniło wiersze zainspirowane hasłem „Słońce... A jednak zawsze”. Przyznano trzy główne nagrody i dwa wyróżnienia. III nagrodę otrzymał członek rzeszowskiego Oddziału ZLP, Mieczysław Arkadiusz Łyp. Nagrodę I zdobył Juliusz Rafeld z Bydgoszczy, a II Tadeusz Charmuszko z Suwałk. Nagrodzone utwory możemy przeczytać we wspomnianym miesięczniku. Ukażą się one także w pokonkursowym almanachu wraz z innymi wyróżniającymi się artystycznie wierszami nadesłanymi na konkurs. (adec) ■

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (98)



Wielu się śmieje z mojej fascynacji od czasów studenckich katastrofizm, bo przecież świat i przyszłość należą do optymistów, ja tylko przypomnę za wileńskim profesorem

Marianem Zdziechowskim, że pesymizm jest po prostu realizmem. Zdziechowski, dodam, był człowiekiem wierzącym, ale znał dobrze wielkie dzieło z Księgi Objawionej, czyli Apokalipsę św. Jana. Zawsze żyjemy w czasach ostatecznych, nikt nie zna dnia ani godziny.

W dwudziestolecie międzywojennym pierwszego polskiego katastrofistę, jak niektórzy uczeni twierdzą, Władysława Sebyłę (1902–1940) oskarżano o „bezwijściowy pesymizm”, wielu dzisiaj woli naszego kochanego Juliana Przybosia z Gwoźnicy, bo głosił za awangardą wiarę w rozum, postęp cywilizacyjny, sojusz robotniczo-chłopski, choć w wymiarze eschatologicznym nie dawał pociechy, liczył się przecież warsztat, robota poetycka, inteligentne kon-

cepty, a na końcu i tak do piachu, może „późny wnuk” wspomni, a jak nie wspomni, to co wtedy z wierszykami się stanie? Choć ja u Przybosia odnajduję chłopską, pierwotną wrażliwość religijną, może się mył, moi Drodzy?

Trzeba widzieć w katastrofizm dwa plany, ten historyczny, historiozoficzny (filozofia historii), który się kiedyś zamknie, ale na tym planie eschatologicznym („sprawy ostateczne”) czekamy na Sąd Ostateczny i nadzieję największą: Boże miłosierdzie dla nas wszystkich. To najważniejsze dla mnie przesłanie, że na końcu miłość się liczy i Miłość zwycięży. Tak wielu katastrofistów wierzyło. Sacrum jest obecne w życiu codziennym, trzeba tylko być uważnym.

22.11.2021

Na ten temat wirusów i szczepionek napisano setki tekstów, od przerażenia do lekceważenia, bo przecież covid to wymysł paru korporacji, które robią na tym ogromną kasę. Gdyby tak jednak na spokojnie popatrzeć, naukowo rzecz jasna, ukazała się książka Carla Zimmera, wykładowcy biofizyki i biochemii na prestiżowym

uniwersytecie w Yale, pod znaczącym tytułem „Planeta wirusów”, tak, to o naszej Ziemi mowa. W litrze wody morskiej znajduje się 100 mld wirusów, a na całej Ziemi kwintylion, to już przekracza każdą wyobraźnię, nawet poetów... Ale konkretnie: wirusów grypy mamy 130 rodzajów, odpowiadają one też za 11 procent naszych nowotworów, ale dla pociechy bywają wirusy pożyteczne, tak, kochani, zawdzięczamy im 10 proc. tlenu na naszej planecie, niektóre pozerają szkodliwe bakterie... Co to jest ten wirus? Coś z pogranicza życia i materii nieożywionej, bardzo szybko mutują, to ostatnie chyba dla nas najgorsze. Zimmer „pociesza”, że z koronawirusem raczej już zawsze będziemy musieli żyć. Więc wciąż wracamy do wiary i miłości, może właśnie w takim świecie nabierają one jeszcze większego znaczenia. Szczególnie święta to czas na braterstwo serc.

Życzenia zdrowia dla nas wszystkich nabierają teraz szczególnego znaczenia. Do siego roku!

23.11.2021



Jerzy Stefan Nawrocki

Urodził się 4 września 1941 r., od 1945 r. mieszka w Rzeszowie. Prozaik, członek ZLP, dziennikarz, zajmuje się malarstwem i grafiką. Autor ośmiu książek prozatorskich i popularnonaukowych.

Ten tętent karych koni: CIENIE (fragment powieści)

Bydłęcy wagon szarpał. Wstrząsał ludźmi. Uderzaliśmy o szyny jak ciężki młot. Wszystko we mnie zdawało się obrywać. Wagon był w środku czar-ny jak stary, nieczyszczony piec. Dwa malusieńkie okienka wysoko nad głowami leżących na podłodze ledwie sączyły światło. Skąd wiedziałem, jaki jest stary piec w środku, nie mam pojęcia. Widocznie wcześniej musia-łem do takiego pieca zaglądać. Pewnie przy Mącznej we Lwowie były takie piece.

Leżeliśmy jak i inni na kocu, na podłodze z dech, śliskiej od czarnej ropy i śmierdzącego smaru, każdy przy swoich tobołach. W pobliżu nas były lekko odsunięte, ogromne rozsuwane wrota, a pociąg szalał, zgrzy-tał, podskakiwał, gnał, aż bałem się, że wypadnę przez ich szczelinę na zewnątrz. A potem wagon zaszarpał nami na boki, jakby chciał wyso-czyć z szyn, ciskał nami od ściany do ściany, ale przetaczał nas coraz wol-niej i wolniej, aż stanął. Tutaj mieliśmy wysiąść. Z góry, z wrót, podawano nam nasze walizki, brązową i czarną – pękate, obwiązane sznurkiem i pa-skami, żeby nie pękły, i wielki toboł w naszym kocu. Był półmrok niby pod wieczór, ponuro.

Stacyjka była niewielka, żółtawa i brudna, w szarobure plamy ni-czym obsypana węglem i obrzucona błotem, które potem ktoś rozmazał po ścianie mokrą miotłą – chyba piętrowa. Za to poczekalnia wydawała się ogromna, wyższa od stacji. Jej sufit ginął hen w górze niedosiężny dwu słabym żarówkom wiszącym na gołych drutach. Poczekalnia zajmowała chyba calusienką stację.

Stacyjka budziła wstręt, gdy nawet groźna jazda pociągiem była wielką przygodą. Parę okrągłych żelaznych słupów, cieńszych górą, pod-trzymywało dach z szybek między dworcem a pierwszym torem, lepliwie od tłustej czerni. Palce stały się brudne. Szybki nad nami też były wy-smarowane i posypane sadzami. Gdzie ich zabrakło, w ramach tkwiły kawałki dykty i blach. Pod nogami wzdłuż toru chrzęścił czarny żużel. W półmroku wszystko wydawało się jeszcze bardziej niechlujne i brud-niejsze.

Torów widziałem trzy. Trzeci nie błyszczał. Był taki zgnilorudy. Parowóz zastękał jak wściekły, rzygnął na wszystko czarnym dyme-mi iskrami z komina, osypał nas przez drzwi poczekalni sadzą. Kola za-wirowały jak wściekłe i zaraz, już powoli, odtukotał gdzieś dalej, sapiąc z ogromnego zmęczenia. [...]

Lidia Czyż

Farmaceutka, historyk z zawodu. Poetka, autorka tomików *Wędrówki sekund* (1994) i *Splowiałe lato* (2021), z którego pochodzą zamieszczone wiersze.

Złote świece

Dwie świece złote
i ja
rozmawiamy w ciszy nocy
ciemnej i ubogiej,
bez gwiazd i bzu.
Rozmawiamy o bólu kwiatów,
które zaufały wczesnej wiośnie,
o bólu słów zamkniętych
i zdań zakończonych.
A obok, bezgłośnie,
przechodzi uśmiech.

Splowiałe lato

Prostuje promienie księżyc,
przeciągają się zachodnie chmury,
zanim noc zetrze z nich kolory,
czarny kos zniknął już w gałęziach jałowca.
Zamyślony i pogodny
zapada wieczór.
Milczę,
a przecież mam tyle słów dla ciebie,
tylko dłaczego przemykają chyłkiem
jak spłoszone wiatrem jesienne liście?
Nie patrz w splowiałe przeszłe lato, gdy
pada nowy, czysty śnieg.

Śnieg i noc

Więc tak wygląda świat
przykryty śniegiem
jest noc
pogasły światła w oczach
i dłonie coraz cieplejsze.

Dziwy

Czego wy chcecie ode mnie
cyganki natrętne
chemytacie za ręce – stań
posłuchaj, posłuchaj
chwila wrzosów pełna
śpiewa wrzosom wiatr
posłuchaj, posłuchaj
wróży zimę wiatr
jeżyny cyganki
czarne brwi uniosły
pochyliła sosna ramiona
schylił głowę modrzew
zaszeleściły chusty dąbrowy
sierpień minął.

Cień

Cień
czarny i niedostępny
chodzi za mną
pies bezdomny, proszący,
spada prosto w ręce
zwiędły liść
kroplą deszczu
spływa po twarzy
gdy jej dotykam
umyka
nieufny, zeschnięty
i lzy wysychają.

Otwórz oczy
powiem ci
jak wygląda księżyc
gdy dzień wstaje
dzień jasny
pierwszy ślad
na nocnym śniegu.

Zima zaczyna się listopadem...

choć nie zawsze śnieżnym, częściej brudnym,
wietrznym, zamglonym. A czasem po
prostu późnojesiennym.

Zły dzień

Ten dzień miał być zupełnie inny
kropla po kropli spływały
barwy pogodnego nieba
a jednak zgubiłam się,
czyżby w minutach złego dnia
czy w słowach głośnych wczorajszej gazety?
Pozostaje mi tylko
iść powoli
w stronę zachodzącego dnia.

Stefan M. Żarów



Poeta, publicysta, eseista i krytyk literacki, członek Związku Literatów Polskich. Autor 8 zbiorów poezji oraz dwóch książek z recenzjami, szkicami literackimi i esejami. Artykuły i wiersze drukuje często w pismach kulturalnych i literackich, od lat obecny twórczo w dziesiątkach wydań zbiorowych.

xxx

poeci mojego wieku
pomieszkują w zakamarkach neuronów
śnięci
uwiecznieni na katedrach
w kartotekach wieczności
nie rozsadzają murów
czas pokrył patyną grzbiety wersów
zutyliżowane blaty stolików
wyrzucono krzesła na których wysiedzieli idee
rozbito butelki
filiżanki
wygumkowano inne używki
zagubiono pióra
maszyny pisarskie którymi wystukali wielkość
poeci mojego wieku
pomieszkują w zakurzonych grzbietach książek
w przyciężkowych szufladach biogramów
porzuceni przez teraźniejszość
wyglądają zza strof wierszy
jeszcze w nas
pobrzmiwa pamięć epigonów wspomnień

rozwieszenie

przez pamięć o Rafale Wojaczku

nawet najwierniejsi eksperymentatorzy codzienności
zaniechali twoich praktyk
życia na krawędzi ostrza
wojaczkowy klimat
poeto z Mikołowa ze swoim wrocławskim tomem *Sezon*
bywalcu podwórek
mieszkań
łapiduchów
niegodny jagiellońskiej *Alma Mater*
legendarny
uchwycony przez historię
schodząc wchodzisz na piedestał geniuszu
to już *Inna bajka*
Nie skończona krucjata
fascynacja estetyką trupistyczną
poszukujący czułości na stronach wspomnień
epitafiami i w rodzinnej kamienicy
poeto z opowieści koleżanki z fakultetu filozofii
Nie te czasy w zbiorze utworów zapoznanych
zapewne z Kawką i Dostojewskim odwiedzasz Baudelaire'a
swojego mistrza Rimbauda
piszesz kolejną część *Sanatorium*
nieśmiertelny autorze wiersza *Modlitwa szarego człowieka*

mur wyobraźni

teatr nie uległ destrukcji
ciągle odsłonięta kurtyna
naga scena
porozrzucane białe kuleczki
reżyser zapadł na koronawirusa
teatr królewski ma zapewnione fundusze
jeszcze chichocze stary Fredro mistrz roaustu
w komedii stand-up
umęczony bohater szyderczym ujadaniem komików
jedni biesiadują z Hamletem
drudzy pod rękę z Papkinem
osaczeni w domach
w roli Rejenta i Cześnika
emocjonalni z ekranowym przekazem

EMOCJE

Papierowy

kwiat jabłoni – sztuczny.
Twój uśmiech pod nim – wymuszony.
Starając się nie okazać cierpienia –
ujawniasz wszystko.

Nie pozwól

się krzywdzić – nie płacz.
Tym prosisz o więcej.
Walcz, masz silną osobowość.
Okaż ją.
Używaj słów – nie siły.
Mają większą moc.

Wydarzenia

warte zapisania, zapamiętania, uwiecznienia
na kartach książki, w kadrze filmowym.
Które to? Start rakiety w kosmos,
Odkrycie nowego leku?
Może rewolucyjny wynalazek?
Odpowiedzi tyle, ilu pytanych.
Moim zdaniem, cud narodzin
nie ma równego sobie...

Muzyka

– tło dla moich myśli.
Pozwała:
– rozplątać pogmatwane wątki,
– spojrzeć z dystansem na codzienność,
– rozliczyć błędy,
– wybaczyć kuksańce,
– otrzeć łzy.
Działa kojąco
na zranioną duszę.

CZŁOWIEK

Jakie twoje myśli,

takie twoje życie.
Czasami różowe okulary każą ci się śmiać,
gdy wspominasz dawne smutki.
Każdy problem to tylko zadanie,
z którym masz się uporać.
Pozytywne spojrzenie na świat
oferuje dobry, spełniony każdy dzień.

Zamknij drzwi

prowadzące donikąd.
Nie wdawaj się w słowne potyczki.
Mówienie czasem przeszkadza w myśleniu.
Nie wierz, że coś ci się nie uda.
To, że się potykasz,
nie liczy się, gdy wstajesz.
Przeciwności losu uczą mądrości.

Miał wybór,

jak każdy z nas.
Żyć godnie, mieć zasady
czy pełną kieszeń.
Niestety miraż beztrudności
w bogactwie
przesłonił mu człowieczeństwo.

Maria Czechowicz



Wrocławianka z urodzenia, warszawianka z zasiedzenia. Od 2021 roku należy do Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Absolwentka SGPiS. Dziennikarka, lektorka akademicka, entuzjastka lingwistyczna – nauczająca angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego.

ŚPIEWNOŚĆ I CIEPŁO

Rozmowa z Bartoszem Koziakiem, znakomitym wiolonczelistą



Zofia Stopińska

Zapraszam na spotkanie z panem Bartoszem Koziakiem, znakomitym wiolonczelistą, który karierę artystyczną rozpoczął w pierwszych latach XXI wieku. Rozmawiałam z artystą w Rzeszowie, po koncercie, który odbył się 19 listopada w Filharmonii Podkarpackiej, a jednym z utworów był *I Koncert wiolonczelowy* Krzysztofa Meyera, w którym partię solową znakomicie wykonał Bartosz Koziak.

❑ Dzieło, które Pan wykonał, powstało w pierwszej połowie lat 80. ubiegłego stulecia i zadedykowane zostało Ivanowi Monighettimu, wybitnemu rosyjskiemu wiolonczeliście, który był także jego pierwszym wykonawcą.

– Ivan Monighetti był pierwszym z wiolonczelistów ze Wschodu, który zainteresował się muzyką dawną i wykonywał ją w stylu epoki, w której utwór był napisany, rezygnując z późniejszych naleciałości. Jednocześnie to wybitny wykonawca muzyki nowej i najnowszej, a najlepszym dowodem prawykonanie *Koncertu Canti Amadei* Krzysztofa Meyera, który bezpośrednio nawiązuje do muzyki Wolfganga Amadeusza Mozarta. Krzysztofowi Meyerowi znakomicie udało się połączyć współczesny język muzyczny ze sposobami gry, które stosowane są od lat. Mnie się to szalenie podoba.

❑ Czy wcześniej grał Pan jakieś utwory Krzysztofa Meyera?

– Poznałem profesora Meyera kilkanaście lat temu, kiedy grałem jego *II Koncert wiolonczelowy*, który jest zupełnie inny. Później kontakt był daleki.

Dopiero teraz zostałem zaproszony do nagrania płyty, na której oprócz *Symfonii* znajduje się *I Koncert wiolonczelowy*. Bardzo się także cieszę, że mogłem wykonać ten utwór z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Podkarpackiej.

❑ Występując jako solista, musi Pan mieć odpowiednio przygotowany repertuar z różnych epok, po który można sięgnąć, otrzymując zaproszenie.

– Wiolonczelista z racji repertuaru i charakterystyki instrumentu w zasadzie nie może ograniczyć się do jednego kierunku. Można powiedzieć, że wiolonczelista nie może istnieć wyłącznie jako solista. Takiego repertuaru solowego jak pianiści właściwie nie mamy. Wiolonczelista musi grać bardzo różnorodny repertuar i dla mnie ten element pracy jest szczególnie fascynujący.

❑ Niedawno oklaskiwaliśmy Pana w Rzeszowie podczas koncertu w ramach Rzeszowskiej Jesieni Muzycznej. Wspólnie ze świetną pianistką Agnieszką Kozłó wykonałście trzy sonaty. Zachwycała mnie szczególnie *Sonata* Szymanowskiego i sądzę, że była to Pana transkrypcja.



Bartosz Koziak

– Nuty i wydanie, z którego korzystaliśmy, zostały opracowane przez Kazimierza Wilkomirskiego, ale faktem jest, że grając ten utwór z Agnieszką Kozłó, troszkę odeszliśmy od tego opracowania, bo mieliśmy poczucie, że Wilkomirski za bardzo odszedł od oryginału.

❑ Zapraszany był Pan przez mistrza Krzysztofa Pendereckiego do wykonywania jego utworów i często występował pod jego batutą.

– To trwało przez wiele lat. Po raz pierwszy graliśmy w 2001 lub w 2002 roku *Concerto grosso*, a później regularnie graliśmy ten utwór oraz *Koncert altówkowy* w wersji wiolonczelowej. Nagraliśmy te utwory oraz wykonywaliśmy je w różnych salach w Polsce i w Europie. To był piękny czas współpracy, obserwowania profesora w czasie prób, ale także w życiu codziennym artysty.

❑ Nagrał Pan sporo utworów wiolonczelowych i kameralnych. Sięga Pan czasem po te płyty?

– Jest kilka takich nagrań, do których wracam serdecznie. Z Justyną Danczowską gramy od wielu lat i nagraliśmy m.in. sonaty Franza Schuberta, Cesara Francka i Dymitra Szostakowicza. Z koleżanką Anią Staśkiewicz nagraliśmy płytę z duetami na skrzypce i wiolonczelę Zoltána Kodály'a, Maurice'a Ravela i Bohuslava Martinů. Solidnie pracowaliśmy nad tym projektem i później sporo graliśmy razem.

❑ Pamiętam koncerty Tria fortepianowego w składzie: Kaja Danczowska – skrzypce, Bartosz Koziak – wiolonczela i Justyna Danczowska – fortepian.

– Graliśmy razem bardzo długo i nawet udało nam się nagrać jeden utwór – nieznaną *Trio fortepianowe* Georgya Catoire'a. Na tej płycie są także inne utwory w wykonaniu Justyny i Oli Kuls. Dzięki Kai i Justynie gram na wspaniałej wiolonczeli Dezyderiusza Danczowskiego. Jest to XIX-wieczna kopia instrumentu J. Guadagniniego.

❑ Muszę się przyznać, że dzięki temu bardzo długo kojarzyłam Pana z Krakowem, a przecież Pan już od studiów mieszka w Warszawie.

– To prawda, chociaż w Krakowie jest dom mojej mamy. Mieszkam od lat w różnych miejscach, ale od paru lat razem z żoną mieszkamy w Warszawie na stałe. We współczesnym świecie wydaje się, że z Krakowa do Warszawy jest blisko.

❑ Naukę gry na wiolonczeli rozpoczął Pan w wieku siedmiu lat. Czy sam Pan wybrał ten instrument, czy rodzice o tym zadecydowali?

– Urodziłem się w Zakopanem i tam przez pierwsze pięć lat mieszkaliśmy, a potem przeprowadziliśmy się do Krakowa i niedługo zacząłem grać na wiolonczeli. Pochodzę z rodziny pianistów, a moja historia jest taka, że rodzice zabrali mnie do filharmonii, zobaczyłem wiolonczelę w orkiestrze i powiedziałem, że chcę grać na tym instrumencie. Rodzicom chyba bardzo się ten pomysł spodobał. Moją wspaniałą ciotką Celestyną Koziak, która jest znakomitą pianistką i słynnym pedagogiem, również studiowała na wiolonczeli.

❑ Nauka gry na instrumencie trwa dość długo i bardzo ważną rolę odgrywają nauczyciele na kolejnych etapach nauki.

– Dla mnie wielką zmianą był kontakt z prof. Kazimierzem Michalikiem, z którym pozostajemy nadal w wielkiej przyjaźni i mamy niemal codzienny kontakt. Poznałem profesora Michalika na początku liceum i to było przełomowe wydarzenie, bo bardzo jasno określił priorytety, jaka jest relacja między techniką a sztuką, i wtedy zrozumiałem, że technika służy sztuce i trzeba ją tak bardzo pielęgnować i rozwijać. Nadal podziwiam profesora, bo jest niezwykłym erudyta, człowiekiem renesansu.

❑ Kiedy studiował Pan u prof. Andrzeja Bauera?

– To było w tym samym czasie. Profesor Michalik miał takie trzymiesięczne pobyty w Korei i wtedy miałem zajęcia tylko z Andrzejem Bauerem. Później studiowałem jeszcze u prof. Philippe'a Mullera w Paryżu i potem miałem takie poczucie, wracając do naszego tria, że takim niezwykłym dokończeniem czasu studiowania, to było granie z Kają i obserwowanie Kai Danczowskiej nie z perspektywy studenta, ale osoby, która z nią grała. Bardzo dużo się wtedy nauczyłem

❑ Jest Pan zwycięzcą Konkursu Wiolonczelowego im. Lutosławskiego w 2001 r. w Warszawie, zdobywcą drugich nagród na konkursach w Tongyeong „Isang Yun in Memoriam” (Korea) i Kijowie im. Mykoły Łysenki, laureatem oraz zdobywcą nagrody specjalnej na Konkursie Praskiej Wiosny; otrzymał Pan także nagrody na Konkursach im. Czajkowskiego w Moskwie oraz ARD w Monachium. Czy te konkursy otwierały Panu drzwi do sal koncertowych?

– To, że dzisiaj się tu znajduję, z pewnością jest pośrednim efektem tego, że kiedyś coś wygrałem w konkursach. Natomiast z perspektywy wydaje mi się, że konkursy mają zupełnie inną wartość, kto wie, czy nie najważniejszą. To jest budowanie pewnego nawyku ćwiczenia, przygotowywania się i pewnego nawyku wychodzenia na estradę. Ogrywając się przed konkursem, zdobywamy doświadczenie sceniczne. Później występ podczas konkursu jest bardzo ważny, nawet jak nie przechodzimy do kolejnego etapu.

☐ **Słuchałam „Domówki z Dwójką” – grał Pan ze swoją żoną Magdaleną Bojanowicz-Ko-**

ziak, która jest też znakomitą wiolonczelistką. Czy przygotowanie wspólnego programu przebiega harmonijnie?

– Związki wiolonczelistów są częste i takich małżeństw czy par wiolonczelowych jest dużo. Wiolonczelista nie jest solistą, tylko kameralistą, i wiolonczeliści się naprawdę lubią. Jest dużo ciepła w brzmieniu tego instrumentu i ma ono przełożenie na ludzi.

☐ **Może dlatego, że grający otulają wiolonczelę swoim ciałem i podczas gry pudło rezonansowe dotyka serca?**

– Do tego warto dodać, że skala wiolonczeli pokrywa się w pełni ze skalą ludzkiego głosu –

męskiego i kobiecego. Może to także nadaje instrumentowi śpiewność i ciepło.

☐ **Myślę, że będzie Pan dobrze wspominał te koncerty w Rzeszowie i chętnie jeszcze dla podkarpackich melomanów wystąpi.**

– Bardzo chętnie, tym bardziej że do tej pory nie występowałem w Rzeszowie często. Bardzo dziękuję publiczności za gorące przyjęcie i pani za miłą rozmowę.

☐ **To ja dziękuję. Będziemy Pana oczekiwać w naszym mieście.**

■ Zofia STOPIŃSKA

ŚWIĘTO W PRZEDMIEŚCIU

Jubileusz teatru Anety Adamskiej-Szukały



Ryszard Zatorski

To były trzy dni (11–13 listopada 2021) artystycznej przygody jubileuszowej w Teatrze Przedmieście, który przed dwudziestu laty stworzyła Aneta Adamska i jest jego dyrektorem, reżyserem, aktorką i autorką scenariuszy wszystkich dotychczasowych widowisk. To jest jej autorski teatr, a tworzywem scenicznym spektakli własne przeżycia, jej bliskich i znajomych, ale także literackie dzieła mistrzów tej klasy, co Szekspir, Mann, Goethe czy nasz niezrównany pisarz Wiesław Myśliwski. Zatem w tych jubileuszowych propozycjach było też *Święto*, widowisko refleksyjne, z filozofią obserwacji życia zaczerpniętą z epickiego eposu *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego – mistrza sztuki narracji wywiedzionej, jak w chłopskiej tradycji od tysięcy lat, z mowy, a nie z pisma. Ale nie brak w nim także sekwencji dowcipnych. Aneta Adamska-Szukała zafascynowana prozą Myśliwskiego stworzyła scenariusz *Święta*, czerpiąc ze wspomnianej powieści, ale – jak w każdym swym widowisku – uczyniła to w autorski sposób. Po prostu ona Myśliwskim przekazała własne przemyślenia – o miłości, przemijaniu, śmierci i człowieczeństwie. Chyba z rozmysłem przypominała nam znowu przy święcie swojego teatru to widowisko obwieszane nagrodami i za-

szczytami na różnych przeglądach i festiwalach, by wspomnieć, jak urzekła widzów i jurorów 34. Biesiady Teatralnej w Horyńcu-Zdroju w 2013 roku, gdzie *Święto* otrzymało główną nagrodę – Złoty Róg Myśliwski Króla Jana. Po horynieckiej wiktorii Aneta Adamska powiedziała mi, że „to jest opowieść o moim ojcu, a właściwie o każdym mężczyźnie, ale przełożona przez język literacki Myśliwskiego”.

A to *Święto* inspirowane Myśliwskim poprzedzało najnowsze widowisko *Kiedys Ci opowiem...*, oglądane w tym roku prapremierowo na Józefa w marcu, w dzień imienin bohatera tej scenicznej wizji Anety, która już w narracyjnym wstępie obwieszcza, że to będzie właśnie opowieść o jej tacie, który „lubił kuchenne klimaty, lubił się przy stole, a może nawet zasiąść za stołem i snuć opowieść o świecie, o życiu, a przede wszystkim o przygodach niezwykłych”. Tak je zapamiętała i tak jako autorka scenariusza i reżyserka oraz jedna z aktorek przetworzyła oraz powiązała literacko i opowiedziała dowcipnie, barwnie, poetycko, chwilami z filozoficzną zadumą – w ciekawym

artystycznie widowisku. O życiu człowieka, które zapewne wielu widzom odbija ich własne przeżycia. I wzbudza podziw, że można – wszak postać jednego z wielu milionów Polaków – tak literacko stworzyć i sceniczenie przekazać, jako uniwersalny wzorzec poniekąd. Ileż w tym szacunku i podziwu zapisanego pamięcią i talentem jego córki. Wystawiła mu swoisty zarazem pomnik obcowania ciągłego, jakby nie dopuszczając myśli, że ojciec już odszedł na zawsze.

W obu wspomnianych nam jubileuszowych widowiskach spotykamy wręcz namacalnie zaprzyjaźnionych już przez lata artystów Teatru Przedmieście, bo u Anety Adamskiej przy ulicy

Reformackiej 4 w Rzeszowie, w owym miejscu przyjaznym kulturze, nie ma rygorystycznie zarysowanych ram sceny i wszystko dzieje się w bliskości wręcz bezpośredniej wykonawców i widzów. To ma niezaprzeczną wartość – co mogła też zauważyć Krystyna Stachowska, nie pierwszy już raz tu goszcząca zastępca prezydenta, w gestii której jest także kultura w naszym mieście. Ale zarówno przy tej okazji, jak i wielu innych należy ciągle przypominać, że ten teatr, który zadziwia i wzrusza emocjonalnie widzów w kraju i w Europie, bezsprzecznie zasługuje na lepsze warunki lokalowe niż te niezwykle skromne, wręcz spartańskie w podziemiach kamienicy poetki Kry-



Irena Jun w monodramie „Stara kobieta wysiaduje”



Artyści Teatru Przedmieście i ich przyjaciele

Fot. Tadeusz Poźniak (3)



Kinga Waleń, Paweł Sroka, Jakub Adamski, Iwona Błądzińska, Maciej Szukała, Aneta Adamska-Szukała, Krzysztof Adamski, Mirosław Kielbasa

styny i Waldemara Lenkowskich, sprzyjających gościnnie artystom. Tym od zawsze wiernym swemu teatrowi, którzy stawali się aktorami pod okiem Anety i z miłości do sceny, jak Maciej Szukała (obecnie także i jej mąż), synowie Jakub i Krzysztof Adamski oraz Kinga Waleń, Iwona Błądzińska, która zaczynała przygodę teatralną jeszcze jako Żytecka, i Paweł Sroka, nie tylko wyróżniający się aktorskim talentem, ale i plastycznymi zdolnościami, co widać w każdej scenograficznej realizacji *Przedmieścia*. Muzycznie spina te widowiska Kuba Adamski, któ-

remu od niedawna partneruje w zespole muzyk Mirosław Kielbasa.

W tym zespole często pojawiają się gościnnie inni, na czas jakiś, jak to było w przypadku Elżbiety Winiarskiej, aktorki zawodowej związanej niegdyś z Kacperkiem i Maską, taką artystką jest Monika Adamiec, która w *Święcie* w roli matki, a potem kończącym jubileusz koncercie *Tonight! Przedmieście & Przyjaciele* wzbudziła aplauz w tej niezwyklej uroku aktorskiej i wokalne interpretacji wierszy Tuwima i Ginczanki. Podobnie jak Michał Chołka, aktor z Siemaszkowej, w nastrojowych balladach, który ma także pojawić się w znanym już spektaklu *Przedmieścia Otello tonight!*. Przyjechała też i wystąpiła w koncercie Marta Andrzejczyk z Olsztyna, która założyła Teatr Białą i z tą kobiecą grupą pojawia się na różnych festiwalach. Tak właśnie doszło do poznania z Anetą Adamską-Szukałą. Koncert był zarazem przeglądem wybranych pieśni i piosenek z różnych spektakli *Przedmieścia*. Śpiewali je i grali na instrumentach aktorzy tego teatru, a wśród muzyków pojawili się jeszcze gościnnie skrzypek Jan Niezgodna i perkusista Witold Krowiak.

Ale perłą artystyczną i niezwyklej wartością dodaną jubileuszowi była na pewno obecność wybitnej warszawskiej aktorki teatralnej i filmowej Ireny Jun, od lat zaprzyjaźnionej z Anetą Adamską-Szukałą i jej teatrem. Artystka, zarówno podczas panelu dyskusyjnego, jak i w owych spontanicznych, żywych rozmowach po spektaklach, w swej szczerzej bezpośredniości pozostawiała przekonanie, że naprawdę „w teatrze szukamy emocji, czegoś nieuchwytnego” i znajdujemy to w przekazie *Przedmieścia*, bo „ten autorski teatr artystycznie ocala i utrwała wspomnienia”. Takie wspomnienie wybitnego poety i dramaturgisty Tadeusza Różewicza przywiozła nam wręcz dosłownie w filmie z późnych lat osiemdziesiątych, w którym rozmawia z Różewiczem o swojej premierowej roli w monodramie *Stara kobieta wysiaduje*, scenariuszowo uformowanym z dzieła literackiego pod takie potrzeby. A potem pokazała swój mistrzowski kunszt w tymże jednoosobowym spektaklu – mistrzostwo słowa i zachowania scenicznego. To była zarazem jakby swoista ilustracja wykładawczyń teatralnej, jak należy interpretować dzieło literackie na scenie.

■ Ryszard ZATORSKI

20 LAT ARTYSTYCZNEJ WSPÓLNOTY

Rozmowa z Anetą Adamską-Szukałą, założycielką i dyrektorką Teatru Przedmieście w Rzeszowie

□ W jakich okolicznościach pojawił się Teatr Przedmieście?

– Myślałam o swoim teatrze, kiedy jako dziecko i nastolatka „bawiłam się w teatr”. Na studiach polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim byłam pod wielkim wrażeniem zajęć i osobowości prof. Zbigniewa Osińskiego. Nie tylko wybitnego znawcy teatru, który umiał o nim ciekawie mówić, autora cenionych książek, ale też wspaniałego człowieka. Szczególnie znał i sporo pisał o teatrze Jerzego Grotowskiego, którego był przyjacielem i kronikarzem. Po studiach wróciłam w swoje strony z mocną decyzją założenia teatru usytuowanego gdzieś na „przedmieściu” dużych i instytucjonalnych ośrodków teatralnych. Taki teatr powstał na obrzeżach Rzeszowa i stąd też nazwa *Przedmieście*.

□ Jaka była jego formuła?

– Mnie interesował zawsze „inny teatr”. Może nie „inny” w relacji do funkcjonujących w jego obrębie ludzi i samej przestrzeni teatralnej, ale właśnie formuły. Mój teatr autorski. Chciałam pisać scenariusze, reżyserować i z innymi aktorami grać. Tak jest do tej pory, chociaż pojawiają się teksty m.in. Szekspira i Myślińskiego. Ale w większości są to teksty pisane przeze mnie, które wynikają z moich przeżyć i przemyśleń, stosunku do przeszłości i chwili obecnej. W twórczości Teatru *Przedmieście* można wyróżnić dwie drogi: moich autorskich spektakli, jak m.in. *Obietnica*, *Tchnienie*, *Kroniki podwórkowe* czy *Kiedyś Ci opowiem...* i przedstawień czerpiących z literatury, jak *Podróż*, *Święto*, *Faust*, *Dybuk Rzeszowski*. Staramy się zadawać ważne pytania, poruszać istotne kwestie.

□ Pewnie dlatego też dorobiliście się stałej publiczności?



Aneta Adamska-Szukała

– Nigdy nie narzekaliśmy na brak widzów. Cały czas przychodzą nowi. Graliśmy w całej Polsce, a także we Włoszech, Francji, Niemczech, Gruzji, Hiszpanii, Bułgarii, na Słowacji i Ukrainie. Współpracujemy z Theater Frankfurt, Accademia Internazionale Dell'attore w Rzymie, Studio Novocento w Mediolanie, Forn de Teatre Patohom w Barcelonie i Processus Le Retour d'Ulysse w Paryżu.

□ A w Rzeszowie organizujecie znany i ceniony Festiwal „Źródła Pamięci. Grotowski – Kantor – Szajna”, który jedyny w Polsce przypomina postacie i spuścizny pochodzących z Rzeszowa Grotowskiego i Szajny oraz Kantora z pobliskiego Wielopola Skrzyńskiego.

– To nasz najważniejszy festiwal. „Źródła Pamięci” tworzą niezwykle spektakle, ale również wystawy, konferencje naukowe, prelekcje, happeningi. Przez 10 lat festiwalu gościliśmy wielu znakomitych artystów, m.in. Thomasa

Richardsa, Maję Komorowską, Irenę Jun, Leszka Mądzika. Takie teatry, jak Zar, Cinema czy Witkacego w Zakopanem. Również wybitnych badaczy spuścizny Grotowskiego, Kantora i Szajny. Organizujemy też Festiwal „Buda Jarmarczna” i Letnie Spotkania Teatralne „Kołowrotek”. Także szereg działań edukacyjnych, jak ogólnopolskie warsztaty teatralne, „Ścieżki kobiet” i liczne zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

W ubiegłym roku spektakl *Otello tonight!* zdobył nagrodę na 24. Międzynarodowym Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku.

– To rzeczywiście było ważne i miało swój rezonans. Każda nagroda sprawia przyjemność, ale szybko się o tym zapomina. Pracujemy dalej i realizujemy nowe pomysły. Przez lata zdobywaliśmy nagrody na festiwalach teatrów niezależnych i nie tylko; sama *Obietnica* ma ich kilkanaście na koncie. Mamy mnóstwo zaproszeń, przemierzamy cały kraj, docierając do wielkich miast i małych miejscowości. A w samym Rzeszowie wierna publiczność czeka na każde nowe wydarzenie.

Zatem *Przedmieście* w sensie pozycji artystycznej względem większych i instytucjonalnych ośrodków teatralnych nie jest „przedmieściem”, idąc własną drogą wytyczoną przed dwiema dekadami.

– Tak, jesteśmy zauważani i doceniani, głównie, jak sądzę, za tę naszą „inność” i odrębność. Stworzyliśmy swój język teatralny. A skoro możemy się szcycić tak wieloma nagrodami i wyróżnieniami na festiwalach teatralnych w Polsce i innych krajach, świadczy to też, że jesteśmy traktowani tam jako partnerzy.

■ Rozmawiał Andrzej PIĄTEK

ARTYŚCI SZTUK WIZUALNYCH

Prezentacja dorobku profesjonalnego środowiska



Piotr Rędziniak

Doroczny konkurs „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku” został zorganizowany przez rzeszowskie Biuro Wystaw Artystycznych z myślą o prezentacji dorobku i działalności artystycznej

profesjonalnego środowiska artystów sztuk wizualnych z terenu Podkarpacia w mijającym roku. Honorowy patronat sprawują nad tym konkursem samorządowi gospodarze: województwa podkarpackiego – marszałek Władysław Ortyl i miasta Rzeszowa – prezydent Konrad Fijołek. Oni też ufundowali główne nagrody.

W konkursie „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2021” wzięło udział 58 artystów, zgłaszając 161 prac. Jury pod przewodnictwem dr hab. Anny Waszczuk z Lublina przyjęło do wystawy 129 prac 53 autorów i przyznało trzy regulaminowe nagrody: nagrodę specjalną oddziału rzeszowskiego Związku Polskich Ar-



Jan Szczepkowski – „Model”, olej na płótnie, 150 x 130 cm

tystów Plastyków oraz trzy honorowe wyróżnienia. Laureatem Nagrody Marszałka Województwa Podkarpackiego „Otwarta Przestrzeń Kultury” został Jan Szczepkowski z Sanoka.

Nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa otrzymała Barbara Porczyńska z Łańcuta. Nagrodę Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie w postaci zakupu prac do zbiorów BWA otrzymał Marek Haba z Rzeszowa. Laureatem Nagrody Specjalnej, jaką będzie organizacja wystawy w Galerii R_Z ufundowanej przez ZPAP, została Nina Zielińska-Krudysz z Łańcuta. Trzy wyróżnienia honorowe otrzymali: Sta-

niśław Świeca ze Stalowej Woli, Łukasz Cywicki z Przemyśla oraz Piotr Woroniec Jr z Rzeszowa.

Mam nadzieję, że szeroki wybór prac, ich różnorodność i wysoki poziom, wskazanie laureatów tych najciekawszych i wyróżniających się dzieł przez jurorów zadowoli każdego odbiorcę i miłośnika sztuki. Obyśmy tylko mogli tę wystawę zaprezentować, a Państwo zobaczyć ją w najbliższym czasie w przestrzeniach wystawowych rzeszowskiego Biura Wystaw Artystycznych. Niestety w ubiegłym roku udało się to tylko częściowo. Stąd też nasze starania o pozostawienie trwałego śladu tego artystycznego wydarzenia w postaci katalogu, który zostanie wydany drukiem i w razie konieczności znajdzie się również w formie cyfrowej w sieci internetowej.

Dziękuję raz jeszcze naszym patronom, wiernemu sponsorowi – firmie ICN Polfa w Rzeszowie, wszystkim, którzy wspomogli organizację tego konkursu. Jurorom za ich profesjonalizm i poświęcony czas. Wszystkim koleżankom i kolegom za uczestnictwo w konkursie. Nominowanym do nagród i laureatom szczerze gratuluję! Życzę wszystkim zdrowia! Do zobaczenia w Domu Sztuki przy ulicy Sobieskiego w Rzeszowie.

■ Piotr RĘDZINIAK,
kurator konkursu, dyrektor BWA w Rzeszowie



Marek Haba – „Wyspy”, akryl, papier, 100 x 100 cm



Barbara Porczyńska – „She and herself”, olej na płótnie, 80 x 120 cm

ŻYŁ SZTUKĄ Wspomnienie o Stanisławie Bursztyńskim



Andrzej Szypuła

„Stanisław żył sztuką. Stano-
wił jej częścią. Sztukę trakto-
wał jako dany Mu dar Nieba,
czego nie wolno Mu zlekce-
ważyć” – pisze prof. Halina
Bursztyńska, żona Stanisława

Bursztyńskiego, we wspomnieniach („Stanisław Bursztyński. Wspomnienie o Mężu”, „Kameron” nr 58, 2014, s. 123).

O tym znakomitym artyście śpiewaku pochodzącym z Witkowic koło Ropczyc, gdzie spoczywa na zawsze, pisałem w naszym miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów” nr 12 z 2014 r. – „Gwiaz-

da śpiewaka. Stanisław Bursztyński – baryton z Witkowic”.

27 października 2021 roku minęło 20 lat od jego śmierci. Dorobek tego utalentowanego i pracowitego artysty jest niezwykle bogaty. Wspomnę niektóre role (miał ich w repertuarze ponad 40), realizowane w kraju, głównie w rodzimej Operze Śląskiej w Bytomiu, a także za granicą, z wielkim powodzeniem: tytułowa rola w operze R. Wagnera *Holender tulacz*, partia Escamilla w *Carmen* G. Bizeta, prolog i partia Tonia w *Pajacach* R. Leoncavalla, tytułowa rola błazna w *Rigoletcie* G. Verdiego, Luny w *Trubadurze*, Jagona w *Otellu*, Renata w *Balu maskowym*, Don Carlosa w *Mocy przeznaczenia*, Amanastra w *Aidzie* tegoż kompozytora, barona Scarpia w *Tosce* G. Pucciniego, do tego



Stanisław Bursztyński

role w operach W.A. Mozarta, G. Rossiniego, G. Donizettiego, B. Smetany, S. Moniuszki, szeroki repertuar pieśni, m.in. F. Chopina. W dorobku wykonawczym artysty szczególnie miejsce zajęła prócz pieśni Stanisława Moniuszki opera *Straszny dwór* z partią Miecznika, wykonaną około 300 razy. Dzieło to cenili za głębokie zabarwienie narodowo-patriotyczne zarówno w warstwie muzycznej, jak i narracji literackiej. Wielokrotnie dedykował je rodakom recitalami na Kresach.

Szlachetna postać Stanisława Bursztyńskiego, artysty, społecznika, miłośnika Kresów Wschodnich, nazywanego po-
sem polskości i patriotyzmu, nadal świeci jasnym blaskiem na firmamencie polskiej i światowej kultury muzycznej.

■ Andrzej SZYPUŁA

BIESZCZADZKIE ZADUSZKI

Cykliczna impreza kulturalna w Polańcyku



Bogusław Kobisz

Zaduszki Bieszczadzkie 2021 rozpoczął swoim wierszem Andrzej Ciach, znany mielecki poeta, autor wielu pięknych tekstów piosenek, wykonywanych w całym kraju zarówno przez wykonawców poezji śpiewanej, jak również przez grupy rockowe. Wspominał on piosenkarzy i muzyków, którzy od nas odeszli – Wodeckiego, Krawczyka i wielu innych. Zaskoczyła wszystkich i u wielu uczestników spotkania wywołała łzy w oczach informacja o śmierci znanego perkusisty Damiana Niewińskiego. Damian był znanym i lubianym muzykiem w wielu środowiskach. Wywodził się z Tarnowa, ukończył Akademię Muzyczną w Katowicach, występował z wieloma zespołami i wokalistami, był wielokrotnie nagradzany. Zmarł 5 listopada 2021 roku w wieku 35 lat na covid w czasie trwania Bieszczadzkiej Zaduszki.

Później pogawędził i zaśpiewał Andrzej Lach Załęski (Andrzej Kirym Lach). Kilka swoich autorskich ballad zaśpiewał Piotr Rogala, przewodnik bieszczadzki, pieśniarz, balladzysta. Andrzej Wawrzyniak (Zduńska Wola) i Łukasz Majewski (Gdańsk) prezentowali przy pięknych gitarowych dźwiękach swoje autorskie utwory. Świetna muzyka i odważne refleksyjne teksty. Do Polańcyku z Wrocławia przy-

jechali Krzysztof Pacholek i Natalia Szczypuła. Krzysiek (instrumenty klawiszowe i wokal) zaśpiewał samodzielnie kilka klimatycznych utworów. Później, akompaniując Natalii, wykonali kilka pięknych utworów, w tym piosenki Wodeckiego. Patrząc na Natalię – młodą, szczupłą, delikatną, ale energiczną, pełną temperamentu wokalistkę – cisnie się na usta pytanie, gdzie mieści się ten mocny głos o pięknej barwie i szerokiej skali? Mariusz „Manio” Dziob z Tarnobrzega zaśpiewał serię ballad. Kilka ładnych nastrojowych piosenek zaśpiewał Bartek Jaskot



Przedmioty, na których umieszczono podziękowania dla Anny i Adama Iwanickich (trójwymiarowy obraz – gitara z przędzy na czarnym płótnie) oraz dla Andrzeja Szęszoła – miniaturowa pomnika Pakosławica (stoi na skwerze przy zamku Lubomirskich w Rzeszowie), ryce-za, któremu król Kazimierz Wielki podarował w 1354 roku nasze miasto jako wyraz uznania za jego zasługi dla ojczyzny



Od lewej Olga Szęszoł, Andrzej Szęszoł oraz Witek Góral

przy wspaniałym gitarowym akompaniamentem Witka Górala (obaj z Mielca).

Andrzej Szęszoł z córką Olgą Szęszoł, wspierającą ojca piękną grą na flecie i wokalnie, oraz Witek Góral przypomnieli kilka znanych i mniej znanych ballad. Ta trójka mielczan zebrała gromkie brawa i potwierdziła, że Mieleckie Zagłębie Piosenki ma się dobrze.

Cykliczna impreza, która wpisała się w kalendarz wydarzeń kulturalnych w Polańcyku, mimo że kilku wykonawców z powodu covidy nie mogło przybyć, była bardzo udana. Ja miałem zaszczyt w imieniu Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów wręczyć Annie i Adamowi Iwanickim, właścicielom Pensjonatu „Szep-tucha” w Polańcyku oraz Andrzejewi Szęszołowi drobne upominki oraz podziękowanie za ich wkład w rozwój kultury regionu i organizację wspaniałych spotkań poetycko-muzycznych w Polańcyku. Wszyscy bawili się wspaniale, przez te trzy dni uczyli muzyki i zapowiadali swój udział w następnych spotkaniach.

■ Bogusław KOBISZ

DOŚWIADCZAĆ MAGII TEATRU

W hołdzie Kantorowi i z wdzięcznością dla mieszkańców



Monika Adamiec

Od 1 lipca do 14 listopada 2021 r. w Wielopolu Skrzyńskim realizowany był projekt artystyczny pn. „Doświadczając teatru. Kantor tu jest”. Działania artystyczne podejmowane w ramach tej inicjatywy kulturalnej skierowane były do mieszkańców gminy Wielopole Skrzyńskie, ale i całego Podkarpacia. Celem było przeprowadzenie autorskich warsztatów artystycznych, spotkań z artystami, pokaz spektaklu teatralnego oraz przygotowanie i udział uczestników projektu w widowisku plenerowym zatytułowanym *Gość Specjalny. Doświadczając teatru*.

W warsztatach artystycznych wzięli udział 64 uczestników – były to dzieci, młodzież i dorośli. Warsztaty teatralne, aktorskie, wokalne, plastyczne, scenograficzne i taneczne prowadzili zaproszeni do projektu artyści – pedagodzy, wśród nich wokalistka jazzowa Magdalena Skubisz (Przemysł), choreograf Mirosław Szpyrka (Rzeszów) oraz aktorki Latającego Teatru Kantorowi: scenografka Barbara Wójcik-Wiktorowicz (Jaworzno), Grażyna Tabor (Racibórz), Monika Mitkiewicz-Mitru-



Scena ze spektaklu plenerowego

(Kraśnik), Monika Adamiec (Rzeszów), Marcin Woszczewski (Ruda Huta), Marek Kościółek (Goleniów), teatrolog Anna Jamrozek-Sowa (Rzeszów).

Mieszkańcy gminy mieli okazję obejrzeć dwa wyjątkowe spektakle teatralne przygotowane w przestrzeni Wielopola Skrzyńskiego. Pierwszy z nich *Kantor tu jest* – przygotowany przez Latający Teatr Kantorowi, wyreżyserowany przez Magdalenę Miklasz – był jednym z wydarzeń kulturalnych podczas tegorocznych Dni Wielopola Skrzyńskiego. Drugim było widowisko plenerowe *Gość Specjalny. Doświadczając teatru* z udziałem aktorskim osób biorących udział w warsztatach oraz mieszkańców gminy Wielopole Skrzyńskie – w spekta-

klu obok aktorów Latającego Teatru Kantorowi wzięli udział także młodzi aktorzy Teatru Kantor Wymiany Myśli działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury i Wypoczynku: Ilona Adamczyk, Roksana Armata, Gabriela Gawron, Klaudia Pokrycka, Julia Świętoń, Magdalena Świętoń, Żaneta Święch, Lara Szkotnicka, Milena Wójcik, Jakub Longosz, Julian Maziarz, Konrad Święch. Spektakl był jednym z punktów programu obchodów Dni Wielopola Skrzyńskiego, a wśród tłumu podążającego za artystami byli zarówno mieszkańcy gminy, powiatu i województwa, jak i zaproszeni goście z Tarnowa, Krakowa, Chełma, Warszawy, Białegostoku. Wszyscy zgodnie powtarzali, że takie widowisko jest ogromnym przeżyciem i wspaniałą podróżą w przeszłość, w czasy swojego dzieciństwa. Ze wzruszeniem można oglądać miasteczko oczami rodziców i dziadków, doświadczając magii teatru. Taka inicjatywa i pochodł w teatralnej procesji to wielkie święto i wyjątkowe wydarzenie artystyczne na skalę kraju. Jeden z widzów wspominał, że tylko raz w życiu, wiele lat temu, brał udział w podobnym działaniu teatralnym we Włoszech. Spektakl *Gość Specjalny. Doświadczając teatru* z gościnnym udziałem młodych mieszkańców Wielopola Skrzyńskiego został także zaproszony i zaprezentowany w sierpniu podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Teatralnego „Źródła Pamięci. Szajna – Grotowski – Kantor” w Rzeszowie. Spektakl plenerowy wyreżyserowałam i przygotowałam wraz z aktorami Latającego Teatru Kantorowi.

W Gminnym Ośrodku Kultury i Wypoczynku w Wielopolu Skrzyńskim odbyło się podsumowanie z licznym udziałem mieszkańców gminy. Jako koordynatorka i pomysłodawczyni projektu artystycznego omówiłam jego kolejne punkty, dzieląc się przeżyciami i doświadczeniami pobytu w Wielopolu, oraz

podziękowałam wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji działań, w tym wojewódzkim władzom samorządowym, dzięki którym projekt mógł być realizowany, władzom gminy Wielopole Skrzyńskie, pracownikom instytucji kultury i sponsorom oraz mieszkańcom zainteresowanym działaniami teatralnymi. Or-

ganizatorem tego projektu było Stowarzyszenie Twórcze SztukPuk Sztuka we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury i Wypoczynku w Wielopolu Skrzyńskim.

■ Monika ADAMIEC

FADO

Muzyka portugalskiej duszy



Wit Hadło

Kameralna, ukryta w piwnicy knajpka. Przygaszone światła. Tęskny, łapiący za serce przejmujący śpiew. Ubrana na czerwono piękna śpiewaczka z przymkniętymi oczami śni o miłości, porzuceniu i samotności. Zachwyt i smutek ogarniają kilkadziesiąt słuchaczy zgromadzonych w przytulnym wnętrzu. To właśnie jest fado – muzyka portugalskiej duszy.

Podczas wieczornych spacerów po Lizbonie, szczególnie w dzielnicach Alfama i Mouraria, do uszu przechodzących z licznych małych lokali, które znajdują się na prawie każdej ulicy, dobiegają dźwięki gitarowej muzyki, którym towarzyszy tęskny, melancholijny śpiew. To właśnie jest fado, muzyka, która gra w duszach każdego z Portugalczyków. Sam termin fado pochodzi od łańciskiego słowa *fatum*, które w mitologii rzymskiej oznaczało zły, nieodwracalny los, nieuchronne przeznaczenie, nieodwołalną wolę bogów, na którą nikt nie mógł mieć wpływu. Muzyka fado stara się odzwierciedlać stan ducha, który po portugalsku nazywa się *saudade* i jest w zasadzie nieprzetłumaczalny. Oznacza samotność, ale w rodzaju nostalgii i melancholii związanej z tęsknotą za przeszłością, kontemplacją przemijania i lat ubiegłych. Nie jest chwilowym stanem ducha, lecz stałe obecną pozytywną wartością w charakterze danej osoby, takim wiecznym zadumaniem. Cechuje twórczość portugalskich artystów różnych gatunków i stanowi wyróżnik portugalskiej tożsamości narodowej. Śpiewaczka fado, najczęściej ubrana na czarno, z zamkniętymi oczami, emocjonalnie i mocno ekspresyjnie śpiewa o swym nieuchronnym przeznaczeniu.

Samo pochodzenie fado nie jest pewne i rozmywa się w mrocznych wiekach średniowiecza. Niektórzy uważają, że pochodzi od Maurów



Jessica Fernandes śpiewa o tęsknocie i nieuchronnym przeznaczeniu



Pedro, właściciel lokalu A Viela do Fado, z ekspresją objaśnia słuchaczom tajniki fado

i wyraża smutek ich nędznego życia w otoczeniu wrogich im chrześcijan. Inni twierdzą, że stworzyli je marynarze podczas bardzo długich podróży, tęskniąc za ojczyzną i stałym lądem, czemu dawali wyraz po powrocie, śpiewając w portowych knajpkach mauretańskiej dzielnicy Lizbony. Przez stulecia była to muzyka proletariatu, ich doli i niedoli, śpiewana w najbiedniejszych dzielnicach w domach i tawernach. To właśnie tam, w najgorszej dzielnicy Mouraria, w pierwszej połowie XIX wieku pojawiła się pierwsza udoku-



Typowy skład grający fado: śpiewa Adelino Guimaraes, a towarzyszą mu Bruno Saguaro na gitarze portugalskiej i Vital d'Assuncao na gitarze klasycznej

mentowana śpiewaczka fado, legendarna Maria Severa. Jej krótkie życie – zmarła mając tylko 26 lat, było kanwą wielu pieśni, dzieł literackich i filmowych. Natomiast największą diwą tej muzyki była urodzona w 1920 r. Amalia Rodrigues, której niesamowity głos i styl śpiewania rozślawił fado oraz Portugalię na terenie całego świata. Gdy zmarła w 1999 r., została pochowana w Panteonie Narodowym, najbardziej prestiżowej nekropolii w Lizbonie, pomiędzy królami, prezydentami, noblistami i słynnymi żeglarzami. O jej życiu powstały też liczne powieści biograficzne oraz film



Rodzinne lokale z muzyką fado mieszczą zwykle około dwudziestu-trzydziestu gości

Amalia. Królowa fado. Inny film, *Lisbon story*, zrealizowany przez Wima Wendersa, przeniósł fado do kultury masowej, a z zespołu Madredeus, który nagrał do niego muzykę, uczynił gwiazdą popkultury.

W XXI wieku fado przeżywa swój największy rozkwit, pojawiło się mnóstwo nowych artystów na swój sposób interpretujących dawne pieśni i stopniowo poszerzających repertuar ku radości licznie odwiedzających Lizbonę międzynarodowych turystów. Mogą oni poznać historię tej muzyki w Museu do Fado, a posłuchać na żywo



Sarkofag Amalii Rodrigues w Panteonie Narodowym

w setkach małych knajpek rozsianych po ulicach Alfamy i innych lisbońskich dzielnic. Są to często rodzinne lokale, w których mieści się dwadzieścia-trzydzieści osób, które otwierają swoje podwoje dopiero po godzinie 20.00 i poza muzyką oferują domowe potrawy i wino. Za wstęp nie trzeba nic płacić, ale wypada złożyć zamówienie za minimum 50 euro. Można wtedy spędzić cudowny wieczór przy dźwiękach fado, które zawsze jest wykonywane solo przez śpiewaczkę lub śpiewaka z towarzyszeniem 12-strunowej gitary portugalskiej, która gra główną melodię, i akompaniującej jej gitary klasycznej. Na jednej z ulic



O muzyce prezentowanej w lokalu świadczy nawet graffiti na skrzynce elektrycznej

Alfamy znajduje się napis wymalowany na ceramicznych płytkach azulejos, który głosi: „Fadistą jest zarówno ten, kto śpiewa, jak i ten, który potrafi słuchać”.

Zdjęcia z koncertu zostały wykonane w lokalu A Viela do Fado na ulicy Dos Remedios 111 w dzielnicy Alfama w Lizbonie. Dziękuję, Pedro!

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora
wit.foto@wp.pl



WIROWANIE NA PLANIE

DZIADOWSKIE EMOCJE

Znowu ciekawie zrobiło się wokół naszej edukacji za sprawą nieocenionego edukatora narodowego Przemysława Czarnka. Ale wprawdzie pojawił się w Sejmie projekt uczczenia 200. rocznicy polskiego romantyzmu. Nawet taki autorytet filologiczny, jak posłanka „Palec” Lichočka był za tym. Być może dostąpimy sejmowego przyzwolenia na organizację i udział w romantycznych przedsięwzięciach. Chociaż nie wiem, czy narodowy edukator wspólnie z wicepremierem od dziewictwa narodowego owego ciekawego zamysłu nie uwalą. Przecież doniosą im, iż wieszcz pisał: „Polsko! Twa zguba w Rzymie”, a Adam Mickiewicz był zdeklarowanym socjalistą. To prawdziwe herezje w przedmurzu chrześcijaństwa!

Jakby tego było mało, krakowscy artyści z zasłużonego Teatru im. Juliusza Słowackiego uwspółcześnili mickiewiczowskie *Dziady* i w takiej wersji wystawili ku uciesze teatralnej braci. Od razu odezwała się gwiazda Czarnkowego dworu, znamienicie wykształcona w cnotach niewieścich i kościelnym ceremoniale, małopolska kurator. Nazwiska nie ma co wspominać. Ponoć nie oglądała spektaklu, ale zagrzała niczym grom z jasnego nieba – takich bezeceństw dziatwa szkolna wszystkich szczebli nie powinna oglądać! Ktoś tam uznał, że pani kurator zna wyłącznie jakąś dziadowską, a nie wieszczowską wersję dzieła. Już raz *Dziady* wzbudziły ogromne frustracje polityczne za sprawą Kazimierza Dejmka. Pora na kolejne.

Myślałem, że za *Dziadami* murem staną wszystkie baby, jak to drzewiej bywało, tym bardziej że w rolę Konrada wcieliła się świetnie aktorka. Jedna, oświatowa baba jednak zbiesiła się. Ale wbrew jej intencjom bilety na spektakl wykupione zostały już do końca lutego. I spadku zainteresowania nie widać. Wicepremier od dziewictwa orzekł, że krakowskie *Dziady* są niezgodne z *Dziadami*, natomiast narodowy edukator obwieścił, że spektakl ów to prawdziwe dziadostwo. Co znawcy, to znawcy – niemal koneserzy. Nie mylić z konserwami. Ponoć obaj pili płyn na porost skrzydeł, ale z jakiegoś powodu nie zadziałał. Z pewnością winę ponoszą pospołu Donald Tusk i Unia Europejska.

Przy okazji wzmiankowany edukator z entuzjazmem wyznał, że majstrowanie przy systemie oświaty trwa. Wtajemniczeni i znający nauczycielski fach upatrują w tym niekończącym się reformowaniu szansę dla oświaty, ponieważ w tym permanentnym bałaganie ta zdrowsza tkanka ma szansę przetrwać. A ja ciągle czekam na kolejne odkrycia historyczne ministra. Może nawet na ogłoszenie, że Ameryki nie odkrył jakiś tam Kolumb, tylko premier Morawiecki?

Najbardziej wybredni rodacy nie mogą narzekać na niedostatki kabaretu politycznego. Wprawdzie w Sejmie pojawił się tak wybitny znawca historii, że nie warto wspominać go z nazwiska – lepiej ojcu wstydu oszczędzić. Plótl z sejmowej ambony tak wierutne bzdury, że całe pokolenia historyków w grobach się przewracały. Oskarżyć oficjalnie homoseksualistów niemieckich o fanatyczny hitlerizm i ludobójstwo, to mniej więcej to samo, co stwierdzenie, że polscy jeńcy z własnej woli i ze śpiewem na ustach maszerowali do Katynia, a zesłańcy na Sybir. Przecież było dokładnie na odwrót. Tak jak ów porąbany mówca z historią postępują tylko ludzie zupełnie niezrównoważeni, bez najmniejszego szacunku dla historii. To był mało wesoły skecz polityczny.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

KRÓL SŁOŃCE, CZYLI IZOLACJA WŁADZY OD ROZUMU

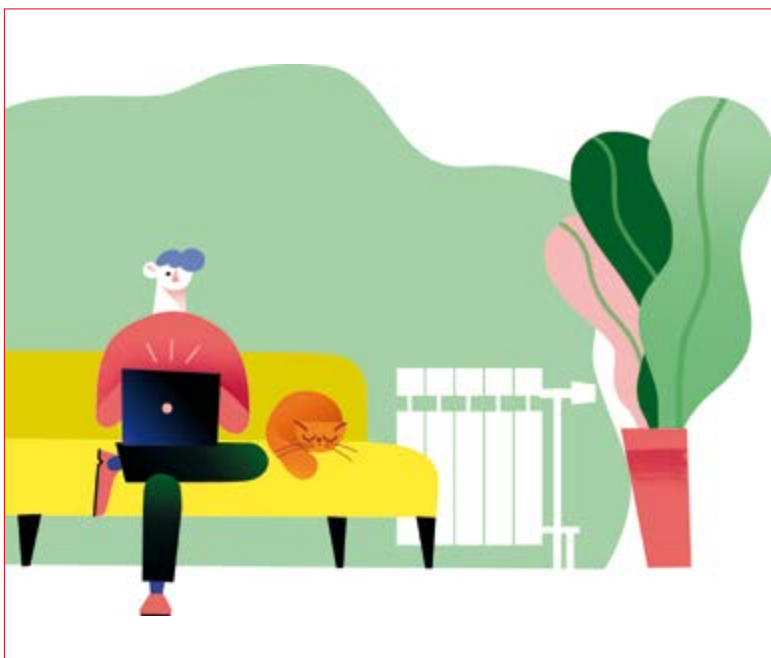
Ludwik XIV nie był władcą tolerancyjnym. W 1685 roku anulował edykt nantejski z 1598 roku o równouprawnieniu innowierców, co spowodowało falę emigracji liczącą ponad 200 tys. hugenotów i odbiło się negatywnie na gospodarce kraju i na stosunkach politycznych z państwami protestanckimi Europy. Przypisuje mu się stwierdzenie „Państwo to ja” lub określa się go jako Król Słońce. Królem Słońce nazywano go nie do końca dlatego, że był wielkim monarchą, ale ponieważ lubił się sam tak przedstawiać i kazał wybić monety z własnym wizerunkiem na tle słońca.

Po upadku komunizmu w Polsce społeczeństwo nasze natychmiast się podzieliło. Powstało kilka partii. W tym PiS, na którego czele stanęli bracia Kaczyńscy. A właściwie jeden z nich, bo drugi był wobec niego bezwolny. I tak to jest do dzisiaj. Na początku wprowadził swój wynalazek: LGBT. To sformułowanie było genialne w swej prostocie, bo nikt nie wiedział, na czym to polega, więc tym lepiej nim straszyć, bo nic nie straszy tak dobrze jak coś nieznanego.

Ostatnio jednak w jego politycznych kalkulacjach coś zaczęło szwankować. Wyrzucenie z rządu Gowina uczyniło go zakładnikiem Ziobry. Teraz Unia Europejska zaczęła na serio traktować zasadę pieniądze za praworządność, co postawiło pod znakiem zapytania sfinansowanie Polskiego Ładu. Dochodzi do tego tchórzstwo wobec antyszczepionkowców, bardzo licznych w jego własnych szeregach. Sparaliżowało ono rząd, doprowadzając do narodowej katastrofy i tysięcy zbędnych śmierci. Dochodzi do tego inflacja uderzająca w ludzi utrzymujących się z pracy etatowej i tych, dla których koszty jedzenia i energii stanowią istotną część podstawowych wydatków życiowych.

Izolacjonizm Kaczyńskiego, który obserwujemy w ostatnim czasie, jest jawnym dowodem na to, że oderwał się on już od realiów i racjonalnych przesłanek. Opowiada, że w Polsce pojawiła się grupa zdradzieckich obywateli, którzy dla własnych partykularnych interesów gotowi są igrać niepodległością Polski. Gomułka mówił podobnie.

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ



Nie marnujemy ciepła

To proste. Korzystajmy z ciepła wtedy, kiedy jest ono potrzebne. Dbajmy, by nie uciekało przez otwarte drzwi i okna. A gdy nie korzystamy, ograniczajmy zużycie.

www.20stopni.pl

akcję wspierają:



MPEC



www.mpeczeszow.pl

20°C
20 STOPNI
DLA KLIMATU



Jerzy Maślanka

POSEŁ NASZ POLITYK

Między nami po ulicy
krążą dzielni politycy,
pojedynczo lub grupkami
z pretensjami-marzeniami.

Patrioci zawodowi
wpajają wciąż narodowi,
z manią władzy oraz żądzą,
że niby robią najmądrzej.

Prawie każdy z nich się potknął,
lecz chcą rządzić dożywotnio,
ciągle żyjąc w świecie baśni,
że ich gwiazda nie zagaśnie.

I na lewo, i na prawo
sami sobie biją brawo,
chwaląc wodza należycie,
by mieć miejsce przy korycie.

Przeuroczo i zawzięcie
sprawnie w górę wznoszą ręce,
no i za to jest w podzięce
fotel na drugą kadencję.

W spółkach, firmach, sądach, Sejmie
on wszystkiego się podejmie,
by na politycznej scenie
Prezes miał zadowolenie.

W czasie obrad słodko drzemie,
wtedy budzi się sumienie.
Sprzeciw? – męczy go myśl wstrętą,
lecz natychmiast ją potępia.

I tak poseł nasz, polityk,
tytan wiedzy, prawdy krytyk,
rano, patrząc w lustro, widzi
kogoś, kim się kiedyś brzydził.
PS

Marzyciele, marzyciele,
napychacie swe portfele,
dryfujecie na pokładzie,
tworząc Polski Ład w nieładzie
ustaw, uchwał swych zasłonie,
a Titanic tonie, tonie...

AFORYZMY



Mirosław Welz

Rubikon jest dopływem
Styksu.

Nic tak nie łączy jak bieda umysłowa.

Nie martw się o jutro, zadbaj o nie.

Najważniejsze są wartości, netto.

Żeby dojść do celu, trzeba go mieć.

Poczekaj jeszcze



Baran (21 III–20 IV)

Zapowiada się ciekawy towarzysko czas.



Byk (21 IV–20 V)

Szaleństwo zakupów musisz zdecydowanie kontrolować.



Bliźnięta (21 V–21 VI)

Czeka Cię wyjazd i wiadomość o... dziecku.



Rak (22 VI–22 VII)

Nie szukaj pretekstów do wymiany zdań z teściową.



Lew (23 VII–23 VIII)

Samotne Lwy mogą liczyć na zmysłowy romans.



Panna (24 VIII–22 IX)

Pamiętaj o dziecie i o dentyście.



Waga (23 IX–23 X)

Twoje pomysły doceni nareszcie szef.



Skorpion (24 X–22 XI)

Będzie trochę spiętrzenia obowiązków.



Strzelec (23 XI–21 XII)

Poczekaj jeszcze z decyzją o zmianie firmy.



Koziorożec (22 XII–20 I)

Szczerza rozmowa oczyści atmosferę.



Wodnik (21 I–19 II)

Przegrywać też trzeba umieć.



Ryby (20 II–20 III)

Samochód sam się nie upomni o przegląd.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

WYBACZENIE I WDZIĘCZNOŚĆ



Wchodzimy w nowy rok, zostawiając za sobą 2021. Każdy z nas ma inne spojrzenie na minione chwile i każdy inaczej przechowuje je w swojej pamięci. Z biegiem lat wracamy do przeszłości, analizujemy to, co nas zraniło, i osoby, które do tego się przyczyniły. Wracają emocje, czasem nawet podbarwione ponadczasową złością i gniewem. Wrócić do dawnych traum wyzwała w nas te same negatywne uczucia, które czuliśmy dawniej. Im człowiek starszy, tym przed jego oczami przewija się film życia i to z negatywnymi kadrami. Neuropsychologowie z Uniwersytetu Tokijskiego twierdzą, że w naszym mózgu wytworzyła się ścieżka złych emocji związana z systematycznym rozpamiętywaniem wcześniejszych krzywd. To nas niszczy i niszczy nasze obecne relacje z otoczeniem. Louise L. Hay, znana amerykańska psychoterapeutka, w książce *Możesz uzdrowić swoje życie* dobitnie podkreśla, że miniony balast naszych krzywd to swoista kula u nogi, która nas spowalnia i uniemożliwia zrobienia szybszego kroku w przód. Słowo „wybaczam” to trampolina, która pomaga odbić się od

minionych złych emocji, daje możliwość z lekkością podnieść głowę, spojrzeć w górę i poczuć spokój. Wybaczając, przestajemy myśleć o sobie jako o ofierze, wzrasta nasze poczucie wartości. Oznacza to również, że pozbywając się urazy wobec osób, które w jakikolwiek sposób nas skrzywdziły, troszczymy się o swoje samopoczucie psychofizyczne, czyli rozstajemy się ze stresem, który, jak wiemy, podnosi w organizmie poziom niszczącego zdrowie hormonu kortyzolu. To właśnie przez niego układ odpornościowy oraz serce pracują gorzej, niebezpiecznie podnosi się ciśnienie. Liczne badania dowodzą, że osoby, które potrafiły wybaczyć, żyły spokojniej i cieszyły się lepszym zdrowiem, niż te, które nie zdołały wyzwolić się z urazy, smutku i złości wobec innych ludzi. Psychologowie porównują gest wybaczenia do emocjonalnych porządków. Nie można jednak mylić wybaczenia z zapomnianiem. To, co się stało, zasługuje na negatywne oceny. Stwierdzono, że doznało się od danej osoby wiele zła, ale stopniowo stara się wybaczyć jej, bo nie chce się już czuć tych negatywnych emocji, to krok do odbudowy swego życia. ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca



TORT ORZECHOWY DANKI

Ciasto I: białka z 4 jajek • 15 dag orzechów włoskich mielonych • 15 dag cukru • 1 łyżka mąki ziemniaczanej.

Białka ubić na sztywną pianę. Ciągłe ubijając, dodawać stopniowo cukier, pod koniec ubijania dodawać powoli orzechy i przesianą mąkę ziemniaczaną. Całość delikatnie wymieszać i upiec w tortownicy (24 cm) w nagrzanym piekarniku (do 15 min – 170°C).

Ciasto II: proporcje jak wyżej, jedynie połowę porcji orzechów drobno posiekać; wyrabiać jw.

Ciasto III: proporcje jw., ale zamiast orzechów dodać wiórki kokosowe; wyrabiać jw.

Masa czekoladowa: 5 jaj • 1½ szklanki cukru •

2 kostki masła • 2 łyżki kakao • 1 tabliczka gorzkiej czekolady • 1–2 kieliszeczki spirytusu.

Na parze ubić jajka z cukrem na pulchną, gęstą masę. Odstawić i ubijać nadal do ostygnięcia. Czekoladę roztopić. Masło utrzeć na puch i stopniowo dodawać, ciągle ucierając, chłodną masę jajeczną. Dodać przesiane kakao, przestudzoną czekoladę, a na końcu spirytusu.

Poncz: letnia woda z cukrem – ponczować delikatnie, żeby zbyt nie namoczyć ciasta.

Przekładać: ciasto II – poncz – masa – ciasto I – poncz – masa – ciasto III – poncz – masa. Wierzch i boki – masa, lub boki masa, a wierzch polewa czekoladowa.

FRASZKI



Adam Decowski

ZATWARDZIAŁY

Tak kieruje życia sterem,
by być ciągle kawalerem.

CZYTELNICZKA

Pewna czytelniczka
bardziej była skora
brać do łóżka nie dzieło,
lecz jego autora.

DOCENIONY

Wreszcie został doceniony
i pośmiertnie odznaczony.

MOJA ZASADA

Jako przezorny Adam
od kobiet jabłek nie jadam.



Czesław P. Kondraciuk
O PEWNEJ IRONII

Nic tak nie odstrasza
jak ironia Judasza...

BEZ HEJTU

Powiem głośno, bez hejtu:
z Polski nie zrobimy Kuwejtu.

CIUŁACZ

Kto ma lepkie ręce,
ten uciula najwięcej...

LIMERYKI



Regina Nachacz

W Zakopanem na sylwestra
przygrywała cud orkiestra,
piała diwa solo
przebój disco polo.
Upajała się palestrą!



KRUSZGEO[®] SA

SINCE 1957

Rzeszów, ul. M. Reja 16 • tel. 17 853 60 51 • www.kruszgeo.com.pl

- ŻWIRY • GRYSY • PIASKI DO BETONU I TYNKÓW
- KRUSZYWA DROGOWE • BETON TOWAROWY
- PIASEK SUSZONY KWARCOWY
- KRUSZYWO BUDOWLANE WORKOWANE • OTOCZAKI
- USŁUGI GEOLOGICZNE



Firma wyróżniona:



SOLIDNE
KRUSZYWA

KRUSZGEO SA – SOLIDNY I GODNY ZAUFANIA PARTNER



*Świątecznego Blasku
i Szczęścia w Nowym Roku*

życzą
Dyrektor Jan Nowara i Zespół Teatru
im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie



to jest TEATR teatr-rzeszow.pl

BOŻE NARODZENIE 2021



*Życzę aby nadchodzące Święta Bożego Narodzenia
przyniosły radość, spokój i wzajemną życzliwość.
Nowy Rok niech zaś będzie
czasem pomyślności i sukcesów.*

*Posel na Sejm RP
Wiesław Buż*

LEWICA

